

10

MIESIĘCZNIK

Październik 2018

nr 245, rok XXI

ISSN 2545-1847

cena 3,50 zł

www.sw.gov.pl



# Forum

## SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

CEMENTARZ POLEGŁYCH  
W BITWIE O MONTE CA...

GDY

PREZYDENTEM RZECZYPOSPOLITEJ  
WŁADYSŁAW RACZKIE

NACZELNYM WODZ  
GENERAL KAZIMIERZ SOS

DOWÓDCA 2 KORPUSU P

GENERAL WŁADYSŁAW

AMBASADOREM R. P. PRZY

DR KAZIMIERZ PAPER

## Więziennicy we Włoszech s. 4

8 Jak  
w zegarku

16 Stale  
w gotowości

28 Łupkowskie  
Strzelby

36 Funkcjonariusz  
składa zeznania



11 września 2018 r., uroczyste ślubowanie funkcjonariuszy Służby Więziennej w Muzeum Katyńskim

Każdy spośród 29 tysięcy funkcjonariuszy Służby Więziennej ślubował to samo: zadania wykonywać rzetelnie, przestrzegać konstytucji i wszystkich przepisów prawa oraz etyki, strzec tajemnic, szanować godność ludzką i dbać o dobre imię służby. Świadcami tej doniosłej chwili zawsze są przełożeni, często rodziny, czasem osoby znamienite. 84 funkcjonariuszom, którzy ślubowali 11 września, towarzyszyła także historia w jej najlepszym, choć smutnym wydaniu: relikwie pierwszych funkcjonariuszy Niepodległej, którzy za mundur, służbę w Straży Więziennej i za ojczyznę, zapłacili życiem.

Po raz pierwszy więziennicy ślubowali w warszawskiej Cytadeli, gdzie mieści się Muzeum Katyńskie. Po raz pierwszy umundurowana delegacja polskiej Służby Więziennej była też w Watykanie i na Monte Cassino. O tym, że pamięć jest ważnym

elementem budowania tożsamości formacji, wiadomo przecież nie od dziś. A stulecie niepodległości pamięci wymaga i ją pobudza.

Niczego nie zbuduje się bez ludzi i ich zaangażowania – to też oczywiste. W październikowym wydaniu „Forum Służby Więziennej” znowu piszemy więc o tych, którym się chce, którzy są otwarci na innych. W jednym z naszych wywiadów jest proste, a jakże ważne zdanie-drogowskaz: „Trzeba pozwolić ludziom pracować”.

Bohaterowie naszych tekstów udowadniają, że dla chcącego nic trudnego, że warto się starać, a nawet zaryzykować. Choćby po to, żeby usłyszeć, jak inny z naszych rozmówców: „stoję na starcie i nareszcie prosto będę biegł”.

**Irena Fedorowicz**  
redaktor naczelny

10

# Forum

## SŁUŻBY WIĘZIENNEJ

Październik 2018 r.

### TEMAT MIESIĄCA

System Dozoru Elektronicznego

8 Jak w zegarku

### WYDARZENIA

4 Więziennicy w Watykanie...

6 ... i na Monte Cassino

### ROZMOWA MIESIĄCA

12 Jestem uzależniony od wolności

### Z KRAJU

11 Nasze nowe sztandary

19 Poezja nadal żywa

19 Narodowe czytanie w celach

19 Koło w Łodzi

20 Ślubowanie w Muzeum Katyńskim

30 Psycholog radzi: Jak zostawić pracę w pracy

### ZAWSZE GOTOWI

14 Zajął się rannym chłopcem

15 Ugasił płonącego

### JEDEN DZIEŃ W...

16 Grójec: Stale w gotowości

### Z NAMI

26 Przez muzykę do wolności

28 Łupkowskie Strzelby

### JEDNOSTKA NA MIARĘ

24 Nie ma działów lepszych i gorszych

### DOBRE PRAKTYKI

22 Sto okrążeń na stulecie Niepodległej

### PASJE

32 Spełniam dziecięce marzenia

### ZE ŚWIATA

30 Więzienie to kara, nie zemsta

### NA SPORTOWO

34 Fiat 126p i motocykle

35 Nasi w koronie maratonów

35 Tytuł mistrza dla Rafała

### NIEZBĘDNIK PRAWNY

36 Funkcjonariusz składa zeznania

### PASJA SPORTOWA

38 Ironman znad morza

### HISTORIA

40 Drogi do Polski z sowieckich łagrów i miejsc deportacji (1941-1943)

### NASZE SPRAWY

42 Związek w Forum (3)

43 12 pytań: Odpowiadają szefowie

43 Bieszczady magiczne



s. 8 System Dozoru Elektronicznego

fot. archiwum ZK w Wojkowicach



s. 11 Nowe sztandary

fot. Dawid Kukielka



s. 22 Złota Setka

fot. Ewa Szulc

OKŁADKA: 26 września 2018 r., Monte Cassino,  
fot. Michał Grodner



# Więziennicy w Watykanie...

**26** września, po raz pierwszy w historii, delegacja umundurowanych funkcjonariuszy Służby Więziennej z Dyrektorem Generalnym na czele uczestniczyła w audiencji generalnej w Watykanie. Ojciec Święty Franciszek pozdrowił polskich więźniaków, zaznaczając, że przybywają do Stolicy Piotrowej z okazji stulecia istnienia formacji.

## Podziękowanie za patrona

Grupa 300 czynnych i emerytowych funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej oraz członków ich rodzin pierwsze kroki skierowała do Ojca Świętego Franciszka, by podziękować za ustanowienie św. Pawła Apostoła patronem Służby Więziennej w Polsce. Dekret Stolicy Apostolskiej w tej sprawie został wydany 21 czerw-

ca 2018 r. W ostatnią środę września na Placu Świętego Piotra, obok flag i transparentów 15 tysięcy pielgrzymów z całego świata, pojawili się symbole związane z polskim więziennictwem.

Funkcjonariusze Służby Więziennej dziękowali za patrona i prosili o błogosławieństwo nie tylko dla siebie i swoich rodzin, ale i dla całej formacji.

Dyrektor Generalny Służby Więziennej ustanowił z okazji tego wyjątkowego wydarzenia specjalną „Odznakę Pamiątkową Watykan Wrzesień 2018”. Otrzymali ją wszyscy uczestniczący w tej pierwszej w historii pielgrzymce.

## Hołd bohaterom

Z Watykanu przedstawiciele polskiego środowiska penitencjarnego pojechali 150 km na południe, na Monte Cassino, gdzie na Polskim Cmentarzu Wojennym spoczywa gen. Władysław Anders i jego 1070 żołnierzy, wśród których są byli funkcjonariusze przedwojennej Straży Więziennej oraz członkowie ich rodzin. Po złożeniu wieńców na płycie cmentarza odbyła się uroczysta msza święta koncelebrowana przez kapelanów więziennych z całej Polski. Przewodniczył Naczelny Kapelan Wę-





ziennictwa Kościoła Rzymsko-Katolickiego ks. Adam Jabłoński. Następnie Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński, jego zastępca płk Grzegorz Fedorowicz i przewodniczący Zarządu Głównego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa Czesław Tuła zapalili znicze na grobach trzech żołnierzy: funkcjonariusza i synów funkcjonariuszy Straży Więziennej. Miejsce ich pochówku ustalono dzięki staraniom płk.



Służby Więziennej w st. spoczynku dr. Krystiana Bedyńskiego.

Patronat nad uroczystością na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino objęła Senator Rzeczypospolitej Polskiej Anna Maria Anders, córka generała, który po śmierci w Londynie w 1970 roku został pochowany wśród swoich żołnierzy.

Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński wygłosił krótkie przemówienie, w którym podkreślił: – Z należną poprzednim pokoleniom czcią i szacunkiem pielęgnujemy pamięć o naszych poprzednikach. To

element kultywowania etosu i budowania wizerunku Służby Więziennej.

Szef formacji podziękował wszystkim, których staraniem ten pierwszy w historii wyjazd do ziemi włoskiej mógł się odbyć: przedstawicielom Centralnego Zarządu Służby Więziennej, Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa oraz Naczelnemu Kapelanowi Więziennictwa.

Następny dzień we Włoszech więziennicy rozpoczęli od mszy świętej przed grobem świętego Jana Pawła II w Bazylice Św. Piotra.





## ...i na Monte Cassino

### Cześć ich pamięci!

Polscy więźniocy zapalili znicze na grobie podporucznika Juliana Rudolfa Ludwiga. Do września 1939 roku był on aspirantem w więzieniu w Wilejce. Wywieziony w głąb ZSRR, we wrześniu 1941 roku dotarł do formującej się w Buzułuku polskiej armii pod wodzą gen. Andersa. Służył w 15 batalionie strzelców. Zginął pod Monte Cassino 17 maja 1944 r. Jest pochowany na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino w sektorze 7E w grobie nr 5.

Oddali także honory przed grobem nr 12 w sektorze 1A, gdzie spoczywa Ryszard Sienkiewicz, syn Konstantego, strażnika w więzieniu w Grodnie. Deportowany na Wschód, po amnestii w 1941 roku dostał się do Armii Polskiej gen. Władysława Andersa, służył w 6 Pułku Pancernym. Kapral Ryszard Sienkiewicz zginął pod Monte Cassino 20 maja 1944 r.

W sektorze 9F, w grobie nr 7, spoczywa Kazimierz Faszczeński, którego ojciec Feliks był przodownikiem w więzieniu karnym w Gru-

dziańdu, potem na warszawskim Pawiaku. Kazimierz Faszczeński z niewoli sowieckiej trafił do miejsca formowania się Armii Andersa. Kanonier w 9 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej w II Korpusie Polskim, poległ pod Monte Cassino 30 maja 1944 r. (więcej w rubryce „Historia”, str. 40-41).

**Zespół Komunikacji Medialnej i Promocji CZSW**  
zdjęcia **Michał Grodner, Piotr Kochański**



Słoneczne  
budki telefoniczne

**DoGadania®**

**Tylko u nas!**

**Połączenia  
z kart  
wszystkich  
operatorów  
bez dodatkowych  
kosztów**

Jesteśmy już w **47**  
Zakładach Karnych,  
Aresztach Śledczych  
i Szpitalach Psychiatrycznych

Oferujemy nowoczesny system  
aparatów telefonicznych  
z kontrolą połączeń

Centralny system  
monitorowania połączeń  
– możliwość nasłuchu, rejestracji  
i przerywania rozmowy

Wyświetlacz zabezpieczony  
szybą techniczną,  
przewód słuchawkowy  
wzmocniony linką stalową

**Urządzenia i instalacja bez kosztów  
dla Jednostek Penitencjarnych**



Zadzwoń  
i dowiedz się więcej:

**22 113 10 00**

**799 41 11 11**

Sprawdź również na:  
**[www.dogadania.pl](http://www.dogadania.pl)**



Olsztyn

# Jak w zegarku

**1 października całość zadań związanych z funkcjonowaniem Systemu Dozoru Elektronicznego przejęła Służba Więzienna. Prowadzi nie tylko Centralę Monitorowania, ale również całodobowo realizuje patrole interwencyjne, zapewnia środki transportu, łączności i transfer danych.**

**P**roces budowy nowej struktury musiał zostać zakończony do 30 września. Przejęcie zadań upoważnionego podmiotu dozoru to korzystne rozwiązanie, ponieważ prywatna firma może odstąpić od umowy lub upaść. W przypadku państwowej służby takiego zagrożenia nie ma.

## Intensywne przygotowania

Samodzielne wykonywanie przez formację wszystkich ustawowych obowiązków SDE, w tym czynności materialno-technicznych, poprzedził etap

intensywnych przygotowań realizowanych zgodnie z harmonogramem, a nawet – jak podkreśla gen. Paweł Nasiłowski, dyrektor Biura Dozoru Elektronicznego w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej – ze szwajcarską dokładnością. Na przejęcie od dotychczasowego wykonawcy ponad pięciu tysięcy skazanych i osób objętych już SDE było niewiele czasu. Najpierw konieczne było przeprowadzenie postępowania o udzielenie zamówienia publicznego na rozwój i eksploatację urządzeń dozoru elektronicznego. Na

potrzeby modyfikowanego systemu zamówiono ponad 7 tys. kompletów urządzeń monitorujących. Dostawcą sprzętu jest krajowe konsorcjum. Także w drodze przetargu kupiono flotę pojazdów dla patroli. Personel i wyposażenie techniczne ulokowano w jednostkach organizacyjnych SW.

W ramach SDE utworzono dwa korpusy: cywilny i mundurowy. Komisje w 24 jednostkach penitencjarnych spośród 1200 zgłoszeń wybrały 125 funkcjonariuszy i 125 cywilów. Na początku maja skompletowano grupę

koordynatorów zespołów terenowych, którzy wkrótce wzięli udział w pierwszym szkoleniu przeprowadzonym przez gen. Pawła Nasiłowskiego. Proces szkoleniowy przeszli również członkowie zespołów terenowych, których zadaniem jest zakładanie i zdejmowanie nadajników, instalowanie rejestratorów stacjonarnych w domu skazanego, kontrolowanie właściwego działania urządzeń i usuwanie ewentualnych usterek. Szkolenia dla koordynatorów i zespołów odbyły się w lipcu w Warszawie, Poznaniu i Wrocławiu, a w sierpniu w COSSW w Kaliszu. W trakcie rozruchu systemu przeprowadzono testy nowej aplikacji i urządzeń monitorujących.

Zespół terenowy składa się z pięciu funkcjonariuszy i czterech pracowników, a dowodzi nim koordynator-funkcjonariusz, który podlega działowi ochrony macierzystej jednostki organizacyjnej. W każdej jednostce są cztery patrole w składzie: jeden mundurowy, jeden cywil. Pracują w systemie zmianowym od 7 do 19 i od 19 do 7. Koor-



Hawa

### Lokalizacje Zespołów Terenowych SDE

Zakłady karne lub areszty śledcze w: Stargardzie, Hawie, Czar-nem, Białymstoku, Inowrocławiu, Wronkach, Warszawie-Grochowie, Łowiczu, Rawiczu, Pińczowie, Nowym Wiśniczu, Rzeszowie, Łodzi, Przytułach Starych, Starogardzie Gdańskim, Olsztynie, Radomiu, Lublinie, Świdnicy, Częstochowie, Opolu (OZ w Opolu), Wojkowicach (OZ w Ciągowicach), a także Centralny Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu.

### Gen. Paweł Nasiłowski, dyrektor Biura Dozoru Elektronicznego w CZSW:

– Pełną ocenę procesu przejmowania całości zadań związanych z SDE przeprowadzimy w październiku w trakcie narady z Dyrektorem Generalnym Służby Więziennej. Za nami czas, kiedy w Biurze Dozoru Elektronicznego musieliśmy w ciągu dwóch tygodni nie tylko poznać nowe umiejętności, ale przede wszystkim zastosować je w praktyce. Tak samo było w przypadku 25 załóg terenowych zlokalizowanych w 23 miejscach, które udało nam się objąć półrocznym szkoleniem. To pokazuje klasę naszej kadry i jej zachwycającą identyfikację z tym nowym zadaniem służby, jako zadaniem ważnym. Bo przy wielu problemach o charakterze zewnętrznym wspólnie dokonaliśmy rzeczy niezwyklej.

Jeszcze w lipcu mówiono, że wykonanie takiej operacji jest rzeczą niemożliwą, a my ją przeprowadziliśmy w pełnym rygorze prawnym i technicznym, choć nie bez potknięć, które odczuli niektórzy sędziowie i kuratorzy. Były to uzasadnione konsekwencje tak ogromnej operacji techniczno-logistycznej. Muszę podkreślić, że zaangażowanie naszych koleżanek i kolegów oraz kadry Biura Dozoru Elektronicznego w wykonywanie tej pracy było absolutnie ponadstandardowe, w pełni profesjonalne i łączyło się z ich kreatywnością, umiejętnością przewidywania



fot. Piotr Kofnarski

i niwelowania zdarzeń trudnych. Pamiętajmy mądrość noblistki, że tyle o sobie wiemy, ile nas sprawdzono. Biuro Dozoru Elektronicznego i cała formacja ten ostatni sprawdzian przeszły wzorowo. Nasi oficerowie, którzy są twórcami i administratorami tego systemu, pracowali całymi tygodniami prawie całe doby. Załogi w kraju niekiedy kończyły czynności o drugiej w nocy, co wynikało z odległości, jakie przemierzały. To oddaje skalę ich zaangażowania. Suma tych wszystkich działań spowodowała, że dokonaliśmy czegoś w skali Europy nienotowanego. Nikt dotychczas tego typu procesu nie przeprowadził w sposób skuteczny.

Za nami ogromnie ciężka praca. Jej efekt jest na miarę najwyższych ocen i uznania dla ludzi, którzy się do niego przyczynili.

dynator, oprócz kierowania zespołem, w razie potrzeby wykonuje również czynności w terenie.

– W Przytułach Starych nabór kandydatów do pełnienia służby w SDE cieszył się bardzo dużym zainteresowaniem. Zarówno wśród osób nie związanych dotychczas ze Służbą Więzienną, jak i funkcjonariuszy pełniących już służbę w jednostce – informuje koordynator st. chor. Mariusz Samoraj. W skład 9-osobowego zespołu wchodzi tam cztery osoby pracujące dotychczas w patrolu prywatnego podmiotu wykonującego zdania związane z SDE. Pracownika tego konsorcjum zatrudnił także olsztyński areszt.

Wszyscy zatrudnieni w nowym segmencie SDE zostali zapoznani z obsługą aplikacji SDE24 oraz urządzeń monitorujących. 20 sierpnia rozpoczęło się przejmowanie od dotychczasowego wykonawcy ponad 5 tys. ska-

zanych i osób objętych SDE tak, aby 1 października służba mogła samodzielnie wykonywać wszystkie ustawowe obowiązki. Każdy zespół jest wyposażony w pojazd z przestrzenią bagażową przeznaczoną do przewozu sprzętu, a także telefony komórkowe, mobilny terminal przypisany do samochodu i radiotelefon. Podstawowe wyposażenie biur stanowi stacja robocza, monitor, drukarka oraz urządzenia monitorujące z narzędziami diagnostyczno-instalacyjnymi.

### Płynne przejęcie

Przejmowanie osób znajdujących się w systemie to nie tylko tzw. przepięcia, ale także sprawdzanie warunków technicznych w miejscu pobytu skazanego, instalacja urządzeń monitorujących objętych systemem, deinstalacja po zakończeniu odbywania kary, wizyty kontrolne u skazanych oraz wizyty ▶

**Por. Izabela Toczek, koordynator zespołu terenowego SDE w COSSW w Kaliszu:**

– Kiedy dostałam propozycję podjęcia zadań w ramach SDE, pełniłam funkcję dowódcy kompanii. Jestem zadaniowcem, więc po krótkim zastanowieniu podjęłam wyzwanie. Jestem koordynatorem od początku sierpnia. Moim bezpośrednim przełożonym jest kierownik działu ochrony w kaliskim ośrodku. Zanim rozpocząłam służbę na nowym stanowisku, uczestniczyłam w kilku specjalistycznych szkoleniach. Pierwsze, dotyczące funkcjonowania systemu i zadań zespołów terenowych, mieliśmy w Popowie. Poznałam m.in. podstawy prawne stosowania i funkcjonowania SDE, techniczne aspekty naszej pracy, zasady postępowania w przypadku naruszeń harmonogramu przez skazanego. Potem były kolejne, praktyczne, podczas których poznawaliśmy urządzenia i sposoby

ich instalacji i deinstalacji. Członkowie mojego zespołu też przeszli szkolenia specjalistyczne. Swoje obowiązki organizacyjne jako koordynator wykonuję od 7 do 15. Jeśli trzeba, jeżdżę w teren jako członek patrolu. Moi podwładni pracują w systemie czterozmianowym.

Przejęcie zadań wykonywanych dotychczas przez podmiot zewnętrzny to naprawdę trudna operacja. Na początku wykonywaliśmy głównie tzw. przepięcia, czyli wymienialiśmy sprzęt dotychczasowego wykonawcy na nasze nowe urządzenia. Pierwsza ich dostawa miała miejsce w połowie lipca. Od połowy sierpnia trwało przejmowanie nowych zadań.

Co dziennie z Centrali Monitorowania w Warszawie dostajemy informacje odnośnie wizyt u skazanych. Do ustalonej godziny musimy zainstalować nowy sprzęt. Robimy też deinstalacje. Reagujemy również w sytuacji tzw. naruszenia, gdy z centrali otrzymujemy



sygnał, że skazany nie zachowuje się zgodnie z harmonogramem. W teren jeździmy samochodem oznakowanym logo SDE w dwuosobowych patrolach. Zdarza się, że jesteśmy w drodze od 7.30 do 19 i robimy kilkaset kilometrów dziennie.

- związane z naruszeniem warunków odbywania kary w tym systemie.

W OZ w Ciągowicach ze względu na liczebność skazanych odbywających karę w SDE pracują dwa zespoły (podobnie jest w Warszawie-Grochowie). – Obecnie terenem naszego działania jest przede wszystkim województwo śląskie, ale w okresie przejściowym także małopolskie, świętokrzyskie, łódzkie i opolskie – mówi koordynator, st. chor. Dariusz Szkutnik. Ciągowice dysponują dwoma pojazdami służbowymi. Od 20 sierpnia do 10 września przejechano nimi ponad tysiąc kilome-

trów wykonując 265 wymian sprzętu monitorującego.

Zespół z Zakładu Karnego w Iławie w tym czasie wymienił 65 urządzeń. Obsługiwał również założony przez firmę Impel sprzęt zainstalowany w miejscu zamieszkania skazanych. Do 9 września zrealizowano tam 110 wizyt w terenie. Nie pojawiły się większe problemy związane z wykonywaniem zadań, a przejmowanie skazanych od prywatnego konsorcjum odbywa się płynnie. Jak informuje koordynator ze Stargardu, mł. chor. Janusz Wawrzóła, od 20 sierpnia do 26 września wyko-

nano 180 przepięć do nowego systemu i trzy u osób objętych dozorem mobilnym. Zainstalowano w systemie 20 nowych skazanych, przeprowadzono w terenie kontrole sprawności sprzętu. – Od kilku dni praktycznie robimy tylko nowe instalacje – dodaje.

Por. Krzysztof Bednarek, szef łódzkiego zespołu, chwali swoich podwładnych za zaangażowanie. – Do 26 września zrobiliśmy 300 przepięć i pokonaliśmy 12 tys. km – mówi. – Od 17 września wykonujemy głównie deinstalacje i kontrole.

System dozoru elektronicznego został przygotowany informatycznie i technicznie do przyszłych funkcji. Zgodnie z prognozami Ministerstwa Sprawiedliwości na lata 2018-2022 zaprojektowano jego docelową pojemność i zdolność wykonawczą na 7 tys. 300 osób na dobę. Chodzi zarówno o dozór stacjonarny, jak i o najnowsze formy dozoru mobilnego, satelitarne, a także w ochronie osób pokrzywdzonych przestępstwem.

Obecnie karę w SDE odbywa 5100 osób przy zaledwie 54 operatorach systemu w Centrali Monitorowania. Dozorem elektronicznym od początku jego istnienia, tj. od 2009 r., objęto ok. 79 tys. osób, a efektywność i skuteczność tego sposobu wykonywania kary wynosi ok. 93 proc.

**Grażyna Linder**  
zdjęcia z archiwów jednostek



Wojkowice

# Nasze nowe sztandary

**Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Olsztynie oraz jednostki penitencjarne w Suwałkach i Raciborzu otrzymały sztandary. To honor i uznanie, ale także zobowiązanie do godnego pełnienia służby.**

Sztandary będą towarzyszyły funkcjonariuszom, pracownikom i społecznościom lokalnym podczas obchodów świąt narodowych i państwowych oraz uroczystości o charakterze patriotycznym i religijnym.

## Olsztyn

– Sztandar jest materialnym odzwierciedleniem najlepszych tradycji więziennictwa, służby społeczeństwu, wierności ideałom praworządności i poszanowania godności ludzkiej oraz szacunku dla dobra Rzeczypospolitej Polskiej – zaznaczył obecny na wrześnieowych uroczystościach szef więziennictwa gen. Jacek Kitliński. W Olsztynie, 20 września, otrzymał on sztandar z rąk przedstawiciela komitetu honorowego, a następnie przekazał go ppłk Elżbiecie Jankowskiej, Dyrektorowi Okręgowemu Służby Więziennej w Olsztynie. Pani dyrektor wręczyła sztandar pocztowi sztandarowemu, po



czym nastąpiła oficjalna jego prezentacja przed frontem sztyku pododdziałów. Uroczystości rozpoczęły się w miejscowej katedrze, a ceremonia wbicia gwoździ honorowych oraz wręczenia gwoździ pamiątkowych odbyła się na dziedzińcu Zamku Kapituły Warmińskiej. W części artystycznej kunszt wokalny zaprezentowali funkcjonariusze z Zakładu Karnego w Zamościu. Następnie pododdziały Służby Więziennej, Grupy Interwencyjnej Służby Więziennej, Policji i Państwowej Straży Pożarnej przedefilowały przed trybuną honorową. W ceremonii nadania sztandaru udział wzięli m.in. posłanka na Sejm Iwona Arent, główny specja-

lista ds. Służby Więziennej Departamentu Wykonywania Orzeczeń i Probacji Ministerstwa Sprawiedliwości Wojciech Paczuski, prezydent Olsztyna Piotr Grzymowicz, a także dyrektorzy okręgowi oraz kierownictwo jednostek penitencjarnych okręgu olsztyńskiego, związkowcy, przedstawiciele innych służb mundurowych oraz emeryci i funkcjonariusze OISW w Olsztynie wraz z rodzinami.

## Suwałki

Akt nadania sztandaru Aresztowi Śledczemu w Suwałkach nosi numer 40 i datę 14 września. Ceremonia odbyła się dzień później. Poprzedziła ją msza święta w kościele św. Piotra i Pawła. W wystąpieniach często padało słowo „nareszcie”, gdyż areszt długo czekał na sztandar. W imieniu kadry podziękowanie inicjatorom i fundatorom złożył kpt. Michał Chrościelewski, pełniący obowiązki dyrektora suwalskiego więzienia. Podkreślił, że nadanie sztandaru to nie tylko zaszczyt i dowód uznania, ale i zobowiązanie do dalszej pełnej poświęcenia służby. Obecni na uroczystościach byli: zastępca Dyrektora Generalnego Służby Więziennej płk Artur Dziadosz, Dyrektor Okręgowy w Białymstoku płk Piotr Kondraciuk, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Jarosław Zieliński, wojewoda podlaski Bohdan Józef Paszkowski, kpt. Fabian Daniłowicz – żołnierz AK-WiN. Przybyli także przedstawiciele duchowieństwa i służb mundurowych garnizonu podlaskiego oraz kadra suwalskiego aresztu wraz z rodzinami. Społecznemu Komitetowi Fundacji Sztandaru dla Aresztu Śledczego w Suwałkach przewodniczył



Grzegorz Mackiewicz, przewodniczący Rady Powiatu Suwalskiego.

## Racibórz

17 września poświęcono i nadano sztandar Zakładowi Karnemu w Raciborzu. Na dziedzińcu Zamku Piastowskiego gwoździe honorowe wbili m.in. pełnomocnik Ministra Sprawiedliwości Michał Woś, Dyrektor Generalny SW gen. Jacek Kitliński, dyrektor okręgowy w Katowicach płk Andrzej Baliński oraz szef raciborskiej jednostki płk Grzegorz Kosiński. – Po tylu latach tujejsza społeczność lokalna i więzienna doczekała się dnia, kiedy po ufundowaniu i nadaniu sztandaru nasi funkcjonariusze będą mieli najważniejszą rzecz, pod którą będą się mogli gromadzić – zaznaczył gen. Kitliński. – Chcemy, by stał się on dla nas symbolem



wiążącym naszą wspólną działalność, znakiem charakteryzującym jednostkę – dodał szef zakładu. Pełnomocnik Ministra Sprawiedliwości Michał Woś mówił: – Służba Więzienna ma się czym pochwalić. Spora część funkcjonariuszy, oficerów Straży Więziennej poniosła śmierć za ojczyznę w trakcie II wojny światowej, dając przykład największego poświęcenia dla ojczyzny. Teraz nawiązujemy niewątpliwie w symboliczny sposób do tych wielkich wydarzeń i budujemy tożsamość funkcjonariuszy. W uroczystości udział wzięli dyrektorzy zakładów i aresztów z okręgu katowickiego, przedstawiciele biur poselskich i władz samorządowych, a także poseł Czesław Sobierajski i uczniowie klas mundurowych Zespołu Szkół Ogólnokształcących Mistrzostwa Sportowego w Raciborzu.

oprac. **apj**

zdjęcia **Tomasz Szramka, Agnieszka Chytróń (Olsztyn), Hubert Stojanowski (Suwałki), Dawid Kukiełka (Racibórz)**

# Jestem uzależniony od

**Rozmowa z Jerzym Górskim, biegaczem, mistrzem triathlonu, organizatorem imprez sportowych. Był narkomanem i więźniem, a odmienił swoje życie stając się wzorem siły i wytrwałości w dążeniu do celu.**

Co sprawiło, że po latach wróciłeś do więzienia, już nie jako pensjonariusz, a człowiek, który daje świadectwo, że nawet po najgorszych życiowych doświadczeniach można w końcu wyjść na prostą?

– Kilka lat temu dostałem list z informacją, że w Zakładzie Karnym w Rawiczu skazani biegają sto okrążeń wokół więziennego dziedzińca, i że liczą je ręcznie, stawiając kreski, kiedy skończą każde kółko. Nie uwierzyłem. Pomyślałem, że ktoś pisze głupoty albo mnie wrabia. Ale na tyle mnie to zaciekawiło, że odpisałem. Niedługo potem zadzwonił do mnie funkcjonariusz Służby Więziennej, wychowawca z Rawicza i potwierdził, że taki bieg rzeczywiście się odbywa. Chciałem to zobaczyć, więc pojechałem i na miejscu się okazało, że więźniowie, którzy tam biegali, wiedzieli o mnie więcej niż ja sam. Zobaczyłem, że w zakładzie stworzono im możliwości, a dyrektor podjął ryzyko i zezwolił, żeby w jednym czasie wyszli razem biegać więźniowie skazani nawet za najcięższe przestępstwa. Wtedy uwierzyłem, że to się dzieje naprawdę. Od razu pomyślałem, że zrobię tam prawdziwe zawody. Podzieliłem się moją wiedzą, świadomością, użyłem sprzętu sportowego. Chciałem, żeby więźniowie wychodząc na linię startu mieli odczucie, że biorą udział w prawdziwych zawodach.

**Dlaczego to akurat było dla ciebie takie ważne?**

– Bo chciałem, żeby doświadczyli, jak na wolności wyglądają takie imprezy. Chciałem ich sprowokować do myśli typu: jak będę na przepustce, to wystartuję w podobnym biegu. Żeby działało to na nich jak magnes, żeby o tym ciągle myśleli i chcieli to robić. Dlatego „Złota Setka” musiała wyglądać profesjonalnie. Z oczywistych względów musiała też być dobrze zabezpieczona przez Służbę Więzienną. I chociaż były obiekcje, bo przecież są więzienne regulaminy, obostrzenia, to z dyrektorem zakładu doszliśmy do porozumienia.

**Ale rozumiałeś, że obawy kadry więziennej były uzasadnione? Przecież w jednym czasie kilkudziesięciu skazanych, w tym wielu na dożywocie i na kary długoterminowe za zabójstwa czy rozboje, wychodziło razem biegać. To się mogło wymknąć spod kontroli.**

– Tak, ale patrząc z punktu widzenia resocjalizacyjnego, to ryzyko się opłacało. Siedząc beczynnie w zamknięciu więzień może być agresywny, a wszystkie zmiany, które się włączają podczas wysiłku fizycznego, wyciszają go. W czasie biegania wydzielają się hormony, które dają szczęście, radość, satysfakcję i pozbawiają agresji, budują człowieka od nowa. Z czasem chce być coraz lepszy. Mówię o takim bieganiu, że to rodzaj wolności podczas wykonywania kary pozbawienia wolności. Wtedy zaczyna się nowe kształtowanie, które polega na tym, że z tymi ludźmi jest mniej problemów w więzieniu i w pracy wychowawczej. Pamiętam jak pierwszy raz wychodzili przy mnie na spacerki, żeby pobiegać. Potrafili być agresywni, roszczeniowi, narzekali na wszystko. A kiedy zobaczyłem ich po pewnym czasie, byli odmienieni, wyciszeni. Poczuli, że nawet w takim miejscu mogą sami podjąć decyzję, że idą pobiegać. I nieważne, czy deszcz czy słońce, ale to, że każdy z nich sam tego chce, bo ma cel, chce poprawić wyniki, myśli o tym i na tym się skupia. To naprawdę wycisza, nadaje sens.

**A więc bieganie robi dobrze nie tylko skazanym, ale też kadry więziennej. Wychowawcy potwierdzają, że osadzeni zreszczeni w klubie biegacza nie sprawiają żadnych kłopotów wychowawczych. Ale z wolności czasem słychać głosy krytyki, że z więzienia robi się sanatorium albo zgrupowanie sportowców.**

– W odpowiedzi podam przykład. Spotykam kumpla, który wie, że współorganizuję „Złotą Setkę” w zakładzie karnym. I zaczynając od niecenzuralnego słowa pyta mnie: po co to robisz?! Na to ja chcę się dowiedzieć, ile razy

w tygodniu on biega. Odpowiada, że od 3 do 5 razy. Pytam go więc: gdybyśmy się nie znali, a podbiegłbym do ciebie i zapytał, czy mogę z tobą biegać, zgodziłbyś się? Słyszę: no pewnie że tak. Ja na to: no widzisz, podbiegłbym nie po to, żeby ci wpier....., tylko żeby z tobą pobiegać. I tak mogą zrobić właśnie ci, którzy kiedyś wyjdą z tego więzienia. Wybrać bieganie. Przykład drugi. Dwóch więźniów spod celi wychodzi razem na przepustkę albo na koniec kary i za bramą jeden mówi do drugiego: chodź, idziemy się napić. Jest duże prawdopodobieństwo, że ten, co biega odmówi, ale jeśli nie, to da się skusić. Tylko, że jak już wytrzeźwieje, pójdzie biegać, bo pomyśli, że w sumie nic innego go nie ciągnie tak bardzo, jak właśnie bieganie. Nieraz dzwonią do mnie osadzeni, że są na przepustce i w tym czasie startują w zawodach. Kiedyś odbieram telefon i słyszę: panie Jurku, stoję na starcie, przede mną półmaraton i kur.. nareszcie prosto będę biegł. Może nie wszyscy tak zrobią, ale niektórzy na pewno.

**Czy z twoim doświadczeniem z czasu pobytu w zakładach karnych trudno było wejść w relacje z funkcjonariuszami Służby Więziennej?**

– Byłem więźniem grypsującym, a oni w tamtym czasie byli moimi przeciwnikami. Powtarzam, w tamtym czasie. To było kilkadziesiąt lat temu. Teraz mam inną świadomość, inne pomysły na życie. W więzieniu się żyje inaczej, większość skazanych się przystosowuje, bo nie ma innego wyjścia. Mnie też się wtedy wydawało, że nie mam. A dzisiaj, kiedy stoję z boku i przyglądam się, jak po przebiegnięciu „Złotej Setki” skazani dostają nagrody od funkcjonariuszy i bez oporów podają im rękę, to widzę, że coś się w nich zmienia. W tym momencie nie widzą w funkcjonariuszach przeciwników. Mam świadomość, że nie wszystkim takie zachowanie może pasować, ale najważniejsze, że więcej ludzi tam tej zmiany chce, niż nie chce.

**A czego ty sam nie wiedziałeś o sobie zanim wygrałeś walkę o życie?**

– Nie wiedziałem, że kiedyś będę triathlonistą, biznesmenem, mistrzem zarządzania sportem... A jak by mi ktoś w młodości powiedział, że będę

# wolności

biegał, to bym mu wpier..... Cały mój potencjał zabiły narkotyki. Miałem 14 lat, kiedy zacząłem je brać i tylko one mnie obchodziły. A potem kiedy przestałem, okazało się, że jestem sportowcem. Miałem marzenia i je spełniałem, wziąłem udział w największych imprezach triathlonowych na świecie. Zacząłem się leczyć, uczyć, pracować, a potem na podstawie moich doświadczeń powstała książka i film. Dzisiaj jestem dalej uzależniony, tyle, że od tego mojego nowego życia.

## Jeden nałóg trzeba pokonać drugim?

– Kiedyś narkotyki zabiły moją wolność, a bieganie pozwoliło mi ją odzyskać. Od 1984 r. dalej jestem ćpunem, tylko teraz ćпам życie, które sobie stworzyłem. I żeby nie było, nie jest idealnie. Raz jest lepiej, raz gorzej. Czasem mnie kot denerwuje, czasem żona, córka albo ja ich denerwuję. Ale w ludzkiej naturze jest dążenie do szczęścia. Często też powtarzam, że jestem egoistą, bo wszystko, co robię, robię dla siebie. Tylko, że tym moim egoizmem dzielę się z innymi.

## Jesteś urodzonym organizatorem: kiedyś doskonale sobie radziłeś organizując heroinę, a dzisiaj urządzasz imprezy sportowe, jak choćby wymyślony przez siebie Cross Straceńców.

– To taka resocjalizacja poprzez sport, w której biorą udział np. pensjonariusze ośrodków monarowskich czy zakładów karnych. Ten bieg wzywała motywującą do walki, żeby się zmierzyć z własnymi słabościami. A mogą w nim startować wszyscy. Jest nawet kategoria: od niemowlaka do przedszkolaka. Z każdym maluchem biegnie rodzic. Potem w domu przy stole przez cały rok mówi się tylko o tym, jak to: mój Kaziu albo moja Haneczka pięknie biegli, i jaki wspinały zdobyli medal...

## Zdajesz sobie sprawę z tego, że w ten sposób budują w tych dzieciach poczucie własnej wartości?

– No tak, bo o to chodzi w procesie wychowania. Jak nasycimy młody organizm i psychikę takimi różnymi pozytywnymi zdarzeniami, procentuje to w całym ich dorosłym życiu. Żeby nie rządziły nimi w przyszłości np. komputery i smartfony, trzeba im dać jakąś alternatywę.



foto: Elżbieta Szlęzak-Kawa

## I taką ofertą jest twój Cross Straceńców. Bez wątpienia wymyśliłeś wyjątkową imprezę. Inną.

– Bo ja jestem trochę inny, choć mam takie same marzenia, problemy i pragnienia jak pozostali ludzie. To jest wypadkowa moich przemyśleń i doświadczenia. Zrobiłem ten cross po swojemu. Przyjeżdżają na niego więźniowie na przepustce, policjanci, wychowawcy z zakładów karnych, ludzie z MONAR-u, mistrzowie świata, osoby specjalnej troski. Bez ograniczeń. Każdy tu ma swoją ścieżkę i swój dystans, który wybiera. Potem słyszę jak krzyczą na mecie: Jurek, jesteś największym dealerem!

## A za metą dostają medal zrobiony ręcznie w więzieniu w Rawiczu?

– Tak, bo skazani, którzy tam siedzą i nie mogą wyjść na ten bieg, też symbolicznie są z nami. W celi robią medale, statuetki, trofea. Nie kombinują, tylko myślami są z nami.

## Od 34 lat żyjesz swoim nowym życiem, w którym ciągle działasz, coś organizujesz i pomagasz innym. Ale dopiero w ubiegłym roku pojawiła się książka, a zaraz potem głośny film oparty na twojej historii „Najlepszy”. Nagły rozgłos, zdjęcia, wywiady, a ty nie oszalałeś?

– No nie, ale ciągle mam nadzieję, że mi się od tego wszystkiego nie po-pierdzieli w głowie. To jest miłe, faj-

ne, ale to nie mój świat. Ja najlepiej nic innego nie robię, tylko siebie. Nie mam kompleksu więzienia, pobytu w MONARZE. Nigdy nie ukrywałem kim byłem. Po prapremierze filmu „Najlepszy” w Głogowie, na którą przyszło 420 osób, w tym umundurowani funkcjonariusze Służby Więziennej, zapalono światła, a ja zapytałem ich przez mikrofon, czy znając moją przeszłość, dalej będą ze mną współpracować. Jak widać chcą, bo we wrześniu zorganizowaliśmy wspólnie kolejną „Złotą Setkę”.

Rozmawiała Elżbieta Szlęzak-Kawa

**Jerzy Górski**, biegacz, zwycięzca nieoficjalnych mistrzostw świata w podwójnym Ironmanie (7,6 km pływania, 360 km rowerem, 85 km biegu), ukończył m.in. Western States Endurance Run, tzw. bieg śmierci (100 mil), czy Ultraman World Championship (10 km pływania, 425 km rowerem, 85 km biegu). Jest członkiem Polskiego Związku Triathlonu i prezesem Centrum Sportowego „Głogowski Triathlon”. Prowadzi firmę organizującą przedsięwzięcia rekreacyjno-sportowe i promocyjno-reklamowe. Bohater książki biograficznej „Najlepszy. Gdy słabość staje się siłą” Łukasza Grassa i filmu „Najlepszy” Łukasza Palkowskiego.

# Nie byli obojętni

Są tam, gdzie dzieje się coś nieprzewidzianego. Akurat jadą na służbę albo robią zakupy i... ratują czyjeś życie albo łapią złodziei. Sami mówią skromnie, że zrobili tylko to, co zrobić należało. W cyklu „Zawsze gotowi” prezentujemy sylwetki funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej, którzy nie zostali obojętni i pospieszyli z pomocą.

## ZAJĘŁA SIĘ RANNYM CHŁOPCEM

**Było wczesne poniedziałkowe popołudnie. Plut. Marzena Nieliwódzka, oddziałowa w Zakładzie Karnym w Lublińcu, jechała razem z mężem na zakupy.**

– Przy jednej z głównych dróg w Lublińcu, prowadzącej w kierunku Katowic, zobaczyliśmy, że na chodniku leży człowiek z zakrwawioną głową – relacjonuje funkcjonariuszka. – Ze względu na stojący w pobliżu rower, pomyślałam, że potrącił go samochód. Dwie osoby stały tuż obok, a jedna pochylała się nad leżącym. Natychmiast zatrzymaliśmy auto na poboczu i podbiegliśmy zapytać co się stało i jak możemy pomóc. Już z daleka widzieliśmy krew. Pełno jej było na chodniku i na mocno rozciętej głowie 10-letniego, jak się okazało, chłopca. Był przytomny, ale bardzo wystraszony. Kobieta, która się nad nim pochylała, znalazła w jego telefonie numer do mamy i właśnie się z nią łączyła. Wtedy zapytaliśmy, czy ktoś już zadzwonił po pogotowie. I proszę sobie wyobrazić, że nikt o tym nie pomyślał. No więc od razu wykręciliśmy numer 112. Po 10 minutach przyjechała karetka i policyjny radiowóz.

W oczekiwaniu na pogotowie, funkcjonariuszka z mężem ułożyli chłopca w pozycji bocznej bezpiecznej. Pani Marzena mówi, że go uspokajali, zapewniali, że zaraz nadejdzie pomoc, że przyjdzie mama, która też już była w drodze. A on skarżył się na okropny ból głowy, czemu zważywszy na okoliczności w ogóle nie można się było dziwić. – Okazało się, że chłopca nie potrącił samochód, tylko niefortunnie spadł z roweru, rozciął sobie głowę, i ta rana bardzo krwawiła – wyjaśnia pani Marzena. – Jechał na rowerze w klapkach i prawdopodobnie jeden

zsunął mu się ze stopy, przyczyniając się do upadku.

Funkcjonariuszka przyznaje, że kiedy była przy chłopcu, drogą przejeżdżały samochody i wielu kierowców zwalniało albo zatrzymywało się z pytaniem czy mogą pomóc.

– Byłam zbudowana na tym, że tak wielu ludzi nie pozostało obojętnych – mówi oddziałowa. – Kiedyś sama znalazłam się sytuacji, gdy to ja potrzebowałam pomocy – wspomina. – Jechaliśmy z mężem na rolkach i wywróciłam się tak pechowo, że złamałam kręgosłup. Kiedy mąż na rolkach wracał po nasz samochód, ja czekałam leżąc na chodniku. Tuż obok przechodzili i przejeżdżali ludzie, ale nikt nawet nie zapytał dlaczego tak leżę, czy coś mi się stało. Było mi wtedy bardzo przykro. Na szczęście wiedziałam, że ratunek jest w drodze, bo mogłam liczyć na męża. Ale bierna postawa ludzi, której wtedy doświadczyłam, po prostu mnie przeraziła.

Tuż przed przyjazdem karetki na miejscu pojawiła się mama chłopca. Kiedy pani Marzena ją zobaczyła, pomyślała, że skądś ją zna, ale w tamtej nerwowej sytuacji nie mogła sobie przypomnieć skąd. Dziecko było pod dobrą opieką, pojechało do szpitala,



gdzie założono mu szwy, a funkcjonariuszka razem z mężem odjechali.

Pani Marzena kilka razy podkreśla, że nie czuje się bohaterką, bo nic nadzwyczajnego nie zrobiła. To był zwykły odruch. Uważa, że każdy powinien zareagować i pomóc w potrzebie drugiemu człowiekowi. A to, że się teraz o niej mówi, bardzo ją peszy.

– W pracy o całym zdarzeniu koleżdy dowiedzieli się pocztą pantoflową – mówi skromnie. – Poszkodowany chłopiec okazał się synem mojego byłego kierownika działu ochrony. To dlatego twarz mamy chłopca wydawała mi się znajoma. I ta mama napisała na FB post o tej sytuacji. A kiedy następnego dnia pełniłam służbę, przysłała na mój oddział pani dyrektor lublinieckiego zakładu i pogratulowała mi.

**Elżbieta Szlęzak-Kawa**  
zdjęcie **Piotr Ciwiński**

## UGASIŁ PŁONĄCEGO

**W gorące popołudnie 3 maja mł. chor. Rafał Kaganiewicz, młodszy wychowawca w Zakładzie Karnym w Strzelinie wybrał się na drobne zakupy. Był dzień wolny od służby, w dodatku święto, miał być relaks, wyskoczyła adrenalina.**

Kiedy wyszedł z domu i otworzył samochód, sięgnął odruchowo po bluzę.

– Nie wiem dlaczego ją wziąłem, bo przecież było ciepło – wspomina.

Wtedy podszedł do niego sąsiad, który też zmierzał do sklepu. I już idąc razem zobaczyli, że kawałek dalej, przed domem innego sąsiada stoi auto. Siedział w nim młody mężczyzna, który blokował drzwi, a dwie kobiety usilnie przekonywały go, by otworzył. Pan Rafał znał z widzenia tego kierowcę, a w jednej z kobiet rozpoznał jego matkę.

– Poprzedniego dnia w tym miejscu interweniowała policja, bo była awantura. Ten chłopak kłócił się ze swoją dziewczyną, a teraz znowu przyjechał pod jej dom – mówi funkcjonariusz. – Byliśmy jakieś 15 metrów od nich, kiedy nagle mężczyzna otworzył drzwi, wybiegł z samochodu i zaczął się polewać płynem. Od klątki piersiowej w dół. W pierwszym momencie pomyślałem, że to woda, a zorientowałem się, że jednak nie, kiedy wyjął zapalniczkę i próbował tę wsiąkającą w ubranie ciecz podpalić. Płomień odpalił za drugim razem. Chłopak w jednej sekundzie stał

się żywą pochodnią. Ogień rozprzestrzenił się błyskawicznie. Chyba w tamtej chwili dotarło do niego co zrobił. Wyjął z bólu, zdarł z siebie płonącą koszulkę i rzucił się na ziemię. Próbował ściągnąć spodnie. Niestety, musiał najpierw rozpiąć pasek, czyli włożyć ręce w płomień... Krzyczał do nas: „gaście mnie!”.

Pan Rafał z sąsiadem już byli przy nim. Bluza okazała się zbawienna. Pomogła ugasić ogień. – Wszystko trwało może minutę, dobrze, że w tym czasie chłopak w końcu rozpiął pasek i zdjął spodnie, bo one paliły się najmocniej – wspomina wychowawca. – Potem w oczekiwaniu na pogotowie i policję siedział na trawie taki poparzony i prawie nagi. Okryłem go tą moją osmaloną bluzą. Znowu się przydała. Nam o dziwo nic się nie stało. Żadnych oparzeń.

W tej niespodziewanej sytuacji pan Rafał doświadczył czegoś, co jak mówi,



widział tylko w telewizji. – To straszne zobaczyć, jak człowiek staje się żywą pochodnią. Nigdy czegoś podobnego nie przeżyłem i nikomu nie życzę. Potem jeszcze przez dwa dni nie mogłem spać. Kiedy tylko zamykałem oczy, widziałem jak on płonie.

Helikopter zabrał mężczyznę do szpitala specjalistycznego do Nowej Soli. Jak mówi pan Rafał, chłopak spędził w nim miesiąc. Miał robione przeszczepy skóry. – Ale trudno się dziwić, widziałem jak od płomieni pękała mu skóra na brzuchu i na rękach. Był naprawdę mocno poparzony. Goi się do dzisiaj. Jak tylko się trochę wyliżał, wrócił do swojej dziewczyny, ale kiedy mijaliśmy się na osiedlu, nawet nie patrzył w moją stronę. Któregoś dnia powiedziałem do niego „cześć” i od tamtej pory mówi mi „dzień dobry”. Do sąsiada, który go razem ze mną gasił, nadal się nie odzywa – mówi funkcjonariusz. – Ale cieszę się, że przeżył. Młody jest, może sam kiedyś komuś pomoże – dodaje. – Mam nadzieję, że to zdarzenie czegoś go nauczyło.

Za okazaną pomoc podziękował wychowawcy komendant policji w liście do dyrektora strzelińskiej jednostki. Ten z kolei nagroził swojego funkcjonariusza, a w połowie września mł. chor. Rafał Kaganiewicz otrzymał odznakę Semper Paratus.

**Elżbieta Szlęzak-Kawa**  
zdjęcia **Agnieszka Surma**





# Stale w gotowości

Grażyna Linder

**Pięćdziesięciu spośród 15 803 funkcjonariuszy pionu ochrony w kraju pełni służbę w Areszcie Śledczym w Grójcu. Jest tu kierownik, dwóch funkcyjnych i 47 mundurowych. Dowódcy, oddziałowi i strażnicy pracują w bezpośrednim kontakcie z ponad 200 osadzonymi.**

**W** środowy poranek, jak co dzień, zmiana służby o 6.30. Noc minęła spokojnie, więc odprawa z dowódcą trwa krótko. Funkcjonariusze mają zapoznać się z dwoma nowymi zarządzeniami dyrektora jednostki. Pierwsze dotyczy wydawania gotowych posiłków, a drugie przechowywania kluczy do magazynu żywnościowego. Dowiedzieli się też, że 9 października odbędzie się test dla kandydatów na szkolenie oficerskie. Dowódca zmiany i jego zastępca, oddziałowi, dwaj funkcjonariusze pełniący

służbę na bramie i rezerwa składu zmiany, zgodnie z porządkiem wewnętrznym, przejmują służbę dzienną.

## Do pracy i na czynności

Trzej oddziałowi do 7.20 nadzorują wydawanie śniadania. Pierwsza celi opuszcza tzw. „praca”. Najwięcej skazanych wychodzi na zewnątrz z oddziału półotwartego (recydywiści penitencjarni), nieco mniej do warsztatów, kuchni i prac porządkowych na terenie jednostki. W Grójcu są też

tymczasowo aresztowani. Od rana są konwojowani przez policjantów do sądu lub prokuratury, czyli na tzw. czynności. Każde wyjście lub wejście oddziałowi muszą odnotować w dokumentacji. Zanim to zrobią, poddają osadzonych kontroli. Wcześniej, w trakcie wizytacji cel, zbierają prośby osadzonych adresowane głównie do wychowawców i kwatremistrzów, także korespondencję kierowaną do rodzin, sądów, obrońców i innych instytucji.

Zaraz po ósmej, zgodnie z grafikami, zaczynają się spacerować. Nadzoruje je jedna z trzech pań pełniących służbę w dziale ochrony. Osadzeni doprowadzani są przez funkcjonariuszy stanowiących rezerwę składu zmiany. Całość działalności ochronnej obserwuje dwóch nowo przyjętych funkcjonariuszy, którzy są jeszcze przed szkoleniem wstępnym, ale w każdej możliwej okazji z dużym zaangażowaniem służą pomocą, radząc sobie przy tym sprawnie. Funkcjonariusze rezerwy składu zmiany dziś muszą wyrobić się z doprowadzaniem nie tylko na place spacerowe, ale też do łaźni, na zajęcia kulturalno-oświatowe, do magazynu depozytowego, a po południu do lekarza. Z tzw. tramwaju, czyli trzech pomieszczeń tuż za pokojem przyjęć zajmowanym przez ewidencję, eskortują nowo przybyłych więźniów do oddziałów. Mają sporo bieganiny, bo na bramie ciągły ruch przez cały dzień. Biuro przepustek obsługuje ruch pieszy, zajmuje się też przyjmowaniem i odprawianiem konwojów więziennych i policyjnych. Wczesnym rankiem kilku więźniów pod nadzorem wychowawcy wyszło na godzinę na pobliski stadion, by potrenować przed biegiem Grójeckiej Jedyńki. Wracają o 9.

Sala widzeń dziś nie pozostanie pusta, choć standardowe spotkania z bliskimi są we czwartki i niedziele. Dzisiaj o 10 jest też dodatkowe, zorganizowane w ramach programu integracji rodzin, potrwa do 12.30. Kilka osób czeka na wejście. – Wpuszczam żony, konkubiny, matki, ojców i rodzeństwo osadzonych – mówi funkcjonariusz. W służbie pojawia się także prokurator, po chwili zamykają się za nim drzwi pokoju przesłuchań. Kilku funkcjonariuszy wyjeżdża na obrady komisji penitencjarnej w Oddziale Zewnętrznym w nieodległym Stawiszynie. Drugi bramowy ma już w dokumentacji odnotowanych kilka konwojów. Odprawił pojazdy policyjne, które zabierały po jednym lub dwóch osadzonych do „czynności”. Jeden zdążył wrócić. Rano na warszawską Białąłęgę pojechało sześciu skazanych odbywających karę po raz pierwszy. Grójec przeznaczony jest dla recydywistów. Jest też pierwszy dziś osadzony z wolności do odbycia kary przywieziony przez policyjny patrol. – Już na pierwszy rzut oka widać, że nowy jest zmęczony życiem – zamyśla się bramowy. Procedura przekazywania skazanego do aresztu musi trochę potrwać. Gdy radiowóz wyjeżdża, pora odprawić konwój z osadzonymi do Stawiszyna.

### Dopięty grafik

Kierownik działu ochrony pojawia się w jednostce tuż przed ósmą. Przechodzi przez wartownię i po krótkiej rozmowie z dowódcą zabiera raporty z ostatnich 24 godzin. Potem już u siebie przegląda dokumenty, w tym grafik służby, ponieważ jeden z funkcjonariuszy dostarczył kilkudniowe zwolnienie lekarskie. Konieczne będą zmiany. Z obsadzeniem stanowisk nie jest łatwo, bo w poniedziałek musiał oddelegować do miejskiego szpitala podwładnych do konwojowania chorego. Stale nadzoruje go dwóch uzbrojonych strażników. W niewielkiej jednostce niełatwo w tej sytuacji dopiąć grafik służby. Na szczęście już sygnał, że chory po poniedziałkowej operacji ratującej życie

nadaje się do transportu. Pod eskortą dwóch konwojentów zostanie wysłany do szpitala więziennego w Bydgoszczy. Jest jeszcze kwestia kilkudniowego planowanego urlopu i prośba o jego przedłużenie. To wymaga dokładnego sprawdzenia, czy uda się udzielić go zgodnie z raportem funkcjonariusza.

Do pokoju kierownika zagląda jeden z instruktorów, który rano był w Radomiu po psa specjalnego i przewodnika. Zgodnie z harmonogramem, trzeba dzisiaj skontrolować kilka pomieszczeń. – To czynności profilaktyczne w celach mieszkalnych, w których mogą przebywać zainteresowani obrotem środków psychoaktywnych – wyjaśnia szef ochrony. Jednostka nie posiada psa specjalnego na stałe.

Dziś musi być wyekspediowany na wolność osadzony z Oddziału Zewnętrznego w Stawiszynie – rodzina przed godziną zdecydowała się zapłacić nałożoną na niego grzywnę. Jak najszybciej trzeba więźnia przetransportować do Grójca, by zdążyć ze wszystkimi procedurami przed obiadem. Znowu potrzebna jest eskorta funkcjonariuszy ochrony.

– Ochrona jest odpowiedzialna za realizację porządku wewnętrznego – podkreśla kierownik. – Mamy mnóstwo zadań. Jeśli chodzi o natężenie ruchu, to największe ma oddziałowy w części karno-śledczej. To stamtąd najwięcej osadzonych wyjeżdża poza więzienną bramę.

– Na oddziale panuje spokój – melduje wizytującemu pawilon szefowi działu st. oddziałowy. Przy aparacie telefonicznym czeka właśnie tymczasowo aresztowany, który chce porozmawiać z adwokatem. Funkcjonariusz musi sprawdzić, czy rzeczywiście osadzony dzwoni do swojego pełnomocnika. Sięga więc po dokumenty. Po skończonej rozmowie chce zająć się kontrolą celi, wcześniej zdążył już przepatrzyć inną zaplanowaną na dziś, ale dzwoni domofon. To kolejny więzień chce rozmawiać przez telefon. – Trzeba chwilę poczekać, proszę uzbroić się w cierpliwość – odpowiada oddziałowy i wychodzi z dyżurki, by przyjąć wracających ze spaceru.

Zaraz potem pojawia się nowicjusz do przyjęcia. Pomocnik z rezerwy składu zmiany zabiera go do pokoju przesłuchań. Kiedy wychodzi, od razu zaznacza, że trzeba z nim jak



- ▶ najszybciej do łaźni. – Skazany na wolności mocno nadużywał alkoholu, dostał lek, ale mogą być z nim kłopoty – mówi do funkcjonariuszy pielęgniarza. W całym areszcie, podobnie jak tutaj, spacer, łaźnia, telefony, wyjazdy pod konwojem policyjnym lub więziennym. Mniej ruchu w ciągu dnia jest w części półotwartej, bo wielu osadzonych wyszło do pracy u kontrahentów zewnętrznych.

### Okiem wielkiego brata

Nad całością tego, co dzieje się w jednostce w porze dziennej i nocnej, czuwają w wartowni dowódca zmiany i jego zastępca. Sterują ruchem na terenie aresztu. Jak wielki brat obserwują na monitorach pełniącą służbę kadrę i osadzonych. Na ekranach mają m.in. podgląd z kamer obserwujących teren jednostki, zewnętrzną stronę muru ochronnego jak i korytarze oddziałów mieszkalnych. Widzą, co dzieje się w kuchni, sali widzeń, bibliotece. Zainstalowano kilka kamer obrotowych, więc mają podgląd na teren jednostki i jej najbliższe otoczenie. Na pulpicie stanowiska dowodzenia są m.in. przyciski do otwierania bram gospodarczych. Przed jedną z nich właśnie stoi samochód kwatermistrzowski, który przywiózł sprzęt potrzebny w warsztacie. W wartowni przechowuje się też klucze specjalne m.in. do magazynu depozytowego, biura przepustek, sali widzeń. Ich odbiór funkcjonariusze sygnują podpisem. Od 12.45 do 13.45 trwa wydawanie obiadu. Potem znowu spacer, telefony, magazyn, przyjazdy i wyjazdy. Zatrudnieni w warsztatach, w kuchni i w magazynie wracają do cel. Pracujący na zewnątrz będą później. Wszyscy są kontrolowani na bramie i tuż przed wejściem do celi. Ci z popołudniowej zmiany dopiero zbierają się do



wyjścia. Wrócą o 22.30. W międzyczasie kolejne przyjęcia. Policjanci przywożą tych z czynności i nowych, świeżo zatrzymanych, na których ciąży wyroki. Osadzeni najpierw trafiają do pomieszczeń przyjęć. Potem funkcjonariusze rezerwy rozprawdzają ich do oddziałów.

Po południu w pokoju kierownika planowanie następnego i kolejnych dni służby. – Funkcjonariusz, który dziś przychodzi do służby na noc, musi wiedzieć, co będzie robił w kolejnych dniach – wyjaśnia szef ochrony. Na biurku czeka też skarga osadzonego, na którą trzeba odpowiedzieć. Potem kierownik musi zabrać się za przygotowanie konспекtu ćwiczeń obronnych, które mają zostać przeprowadzone 5 października z udziałem policji, straży pożarnej i wojska.

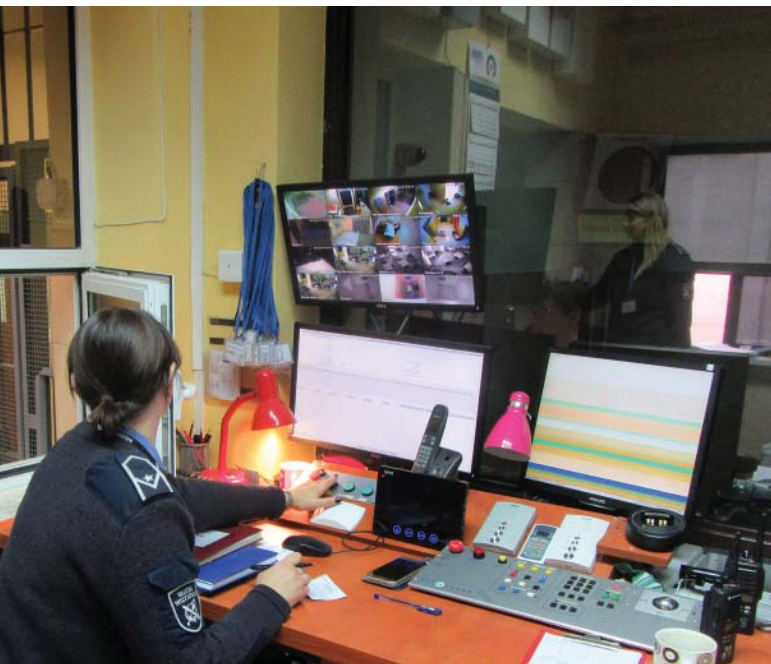
\*\*\*

Zmiana służby na stanowiskach ochrony następuje o 18.30. Stan ewidencyjny i rzeczywista liczba więźniów się zgadzają. Łącznie z oddziałem zewnętrznym to 366 osadzonych. W ciągu dnia ubyło ośmiu osadzonych, a pojawiło się sześciu nowych.

Tuż przed końcem pracy administracji kierownik, chcąc zapewnić właściwy tok służby, do 18 zatrzymuje w jednostce bramowego jako rezerwę składu zmiany. Mijający dzień funkcjonariusze oceniają jako typowy dla ich służby. Ale kierownik dodaje, że zdarzają się takie, które na długo zapadają załódze w pamięć. W lipcu trzech funkcjonariuszy (dwóch konwojentów i kierowca) konwojujący dwóch osadzonych na badania lekarskie musieli wykazać się nie tylko profesjonalizmem, ale też determinacją, gdy jeden z tymczasowo aresztowanych próbował uciec z terenu szpitala. Ich koledzy konwojujący dzisiaj chorego do więziennej placówki medycznej w Bydgoszczy wrócili do jednostki o 23. Jeden z nich miał być jutro od rana na służbie, ale musi mieć co najmniej 11 godzin odpoczynku, jak stanowią przepisy. Na jego miejsce kierownik działu ochrony wzywa z „wolnego” innego funkcjonariusza.

Grażyna Linder

zdjęcia Marta Karaś-Matysiak, Piotr Styś



Dział ochrony to najliczniejszy kadrowo pion Służby Więziennej. Jego zadaniem jest ochrona jednostek organizacyjnych poprzez zapewnienie bezpieczeństwa funkcjonariuszom, pracownikom, osadzonym i wszystkim osobom przebywającym na terenie aresztów śledczych i zakładów karnych. Funkcjonariusze zajmują się również konwojowaniem osób pozbawionych wolności i kontrolowaniem miejsc zatrudnienia więźniów.

# Poezja nadal żywa

14 września w Areszcie Śledczym w Krasnymstawie odbyły się dwa ważne wydarzenia: odsłonięcie tablicy upamiętniającej 100 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości oraz rozstrzygnięcie XXIV edycji Konkursu poezji więziennej.

Tablicę pamiątkową przed budynkiem aresztu ufundowali funkcjonariusze, pracownicy i emeryci krasnostawskiej jednostki. Odsłonili ją poseł na Sejm Teresa Hałas i dyrektor aresztu ppłk Anna Adamska, a poświęcił ks. prałat Henryk Kapica. Po mszy świętej w intencji ojczyzny i po uroczystym przemarszu do Krasnostawskiego Domu Kultury nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu poezji.

W tym roku nadeszło 146 zestawów wierszy o tematyce różnorodnej: od osobistych refleksji na temat wiary, przemijania i tęsknoty, po szarość więziennego życia. W jury zasiadli: prof. dr. hab. Dariusz Chemperek i dr Aleksander Wójtowicz z Instytutu Filologii Polskiej UMCS w Lublinie, poeci Jan Henryk Cichosz i Jadwiga Demczuk oraz Monika Kulawczuk-Furmanek z Miejskiej Biblioteki Publicznej. Sekre-

teczny. Tu nagrody zdobyli panowie: Piotr S. za wiersz „Zieleń trawy” (ZK Nowogard) i Dawid D. za wiersz „Mała i wielka Ojczyzna” (ZK Tarnów), trzeciego miejsca nie przyznano. Wyróżnienie otrzymał Janusz K. z Opola.

W części artystycznej licealiści zaprezentowali nagrodzone wiersze patriotyczne. Wystąpił zespół pieśni i tańca JAWOR z Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie. Wśród gości byli przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, wymiaru sprawiedliwości, służb mundurowych, duchowni. Konkurs patronatem objęli poseł na Sejm Teresa Hałas, Dyrektor Generalny Służby Więziennej oraz Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Pierwsza edycja konkursu odbyła się w 1994 roku, z inicjatywy s.p. Artura Nowosada. Tegoroczne jury podjęło jednogłośnie uchwałę o nadaniu konkursowi imienia płk. Artura Nowosada. Zatem przyszłoroczny – XXV, jubileuszowy Konkurs Poezji Więziennej „Krasnystaw 2019” będzie już ogłoszony jako konkurs im. Artura Nowosada.

Śp. płk Artur Nowosad służbę rozpoczął w 1988 r. na stanowisku wychowawcy działu penitencjarnego więzienia w Krasnymstawie. Następnie przez długie lata był kierownikiem tego działu. Od 2002 r. zajmował stanowisko specjalisty ds. penitencjarnych w Okręgowym Inspektoracie SW w Lublinie, potem był zastępcą dyrektora zakładu w Opolu Lubelskim, a następnie aresztu w Lublinie. Poza służbą z pasją oddawał się działalności społecznej i dziennikarskiej. Był krasnostawskim samorządowcem, pełnił funkcję radnego. Autor licznych artykułów popularnych i naukowych. 18 marca 2015 r. zginął tragicznie w zamachu terrorystycznym, zastrzelony w muzeum Bardo w Tunisie.

tekst i zdjęcia **Magdalena Łukowicz**

## Narodowe czytanie w celach

8 września w całej Polsce wspólnie czytano „Przedwiośnie” Stefana Żeromskiego. W Narodowe Czytanie włączyli się również więźniacy.

W tym dniu w łódzkim areszcie skazani przeczytali fragment o szklanych domach. Audycję emitowano przez wewnętrzne radio. W oddziałach mieszkalnych wszyscy więźniowie mogli usłyszeć powieść. Wcześniej, od 20 sierpnia przez radiowęzeł fragmenty lektury czytano codziennie, a w Klubie Czytelnika w bibliotece omawiano twórczość Stefana Żeromskiego.

W Zakładzie Karnym w Koronowie Narodowe Czytanie rozpoczęło się już 3 września. W akcję zaangażowanych było wielu osadzonych. Włączyli się również nauczyciele z przywiezionej szkoły – lekcje języka polskiego rozpoczynali od czytania „Przedwiośnia”. Czy teraz wśród więźniów wzrosnie chęć czytania literatury pięknej? Zobaczmy.

Narodowe Czytanie po raz pierwszy odbyło się 8 września 2012 r. W jubileuszowym roku odzyskania przez Polskę niepodległości czytanie zainaugurowała para prezydencka, 28 lutego. Od tego czasu organizowane są liczne spotkania połączone z czytaniem największych dzieł polskiej literatury.

## Koło w Łodzi

Powstało nowe Koło Terenowe Stowarzyszenia Oficerów Więziennictwa (SOW), które działa przy Okręgowym Inspektoracie Służby Więziennej w Łodzi.

– Cieszę się, że możemy przyłączyć się do stowarzyszenia – powiedział dyrektor okręgowy w Łodzi płk Jacek Włodzimierz Głuch, pomysłodawca tej inicjatywy. Na zebraniu założycielskim w Piotrkowie Trybunalskim funkcjonariusze z jednostek okręgu wybrali zarząd koła i powołali komisję rewizyjną. Pierwszym przewodniczącym koła został jednogłośnie ppłk Krzysztof Mrówczyński, dyrektor piotrkowskiego aresztu. Wybrano również delegatów na październikowe Zgromadzenie Walne SOW. Przewodniczący SOW por. Krzysztof Kutela zaznaczył, że wśród głównych celów stowarzyszenia jest kultywowanie tradycji polskiej myśli penitencjarniej, kształtowanie obywatelskiego stosunku do Służby Więziennej, a także popularyzowanie w społeczeństwie zawodu więziennika.

oprac. **apj**



tarzem jury był kpt. Mariusz Lisowski, kierownik działu penitencjarnego z tu-tejszego aresztu. Wieloletnia tradycja konkursu pokazuje, że tworzenie poezji jest ważnym elementem resocjalizacji – uważają organizatorzy. Dotychczas wzięło w nim udział ponad pięć tysięcy osób pozbawionych wolności. Powstało blisko 20 tysięcy utworów.

Pierwszą i drugą nagrodę za zestaw wierszy otrzymały więźniarki z Zakładu Karnego w Grudziądzu: Maria G. i Barbara G., a trzecią Karolina S. z Krzywańca. Przyznano również siedem wyróżnień. W roku jubileuszu odzyskania przez Polskę niepodległości organizatorzy konkursu stworzyli dodatkową kategorię: wiersz patrio-



# Ślubowanie w Muzeum Katyńskim

To była pierwsza taka uroczystość. 11 września 2018 r. grupa 84 nowo przyjętych funkcjonariuszy Służby Więziennej złożyła ślubowanie w Muzeum Katyńskim na terenie warszawskiej Cytadeli.

Świadkami uroczystości byli przedstawiciele służb mundurowych, dyrektorzy okręgowi i komendanci ośrodków szkolenia Służby Wię-

ziennej, reprezentanci Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa, a także stowarzyszeń

i fundacji działających w środowisku penitencjarnym. Przemawiając do zebranych Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński podkreślił, że to niezwykle ślubowanie wpisuje się w stulecie więziennictwa w niepodległej Polsce.

## Ocalić od zapomnienia

– Współczesna Służba Więzienna jest sukcesorką tradycji przedwojennej Straży Więziennej – mówił gen. Kitliński. – Pragniemy ocalić od zapomnienia ludzi, którzy mimo przeciwności losu i wbrew trudnościom wynikającym z czasów, w których żyli, swoją postawą dawali świadectwo godnego pełnienia misji wobec Ojczyzny. To również oddanie hołdu wszystkim tym, którym poświęcone jest to miejsce – Muzeum Katyńskie. Muzeum upamiętniające zbrodnię katyńską, popełnioną na dwudziestu dwóch tysiącach jeńców i więźniów przetrzymywanych w latach 1939-1940 w sowieckich obozach i więzieniach, wśród których byli także funkcjonariusze przedwojennej Straży Więziennej. Pamiętając o ich oddanej służbie, nowo



przyjęci funkcjonariusze Służby Więziennej dają świadectwo szacunku dla dziejów i tradycji całej formacji.

### Dom zawsze otwarty

Po raz pierwszy więźniacy ślubowali w miejscu, w którym zgromadzone tysiące przedmiotów wydobytych z dołów śmierci Katynia, Miednoje, Charkowa i innych miejsc kaźni przedwojennych funkcjonariuszy polskich służb, a także dokumenty i pamiątki po nich. Jest to jedyna na świecie placówka muzealno-martyrologiczna, która dokumentuje zbrodnię NKWD 1940 roku, popełnioną na 22 tysiącach polskich jeńców wziętych do niewoli po sowieckiej agresji na Polskę 17 września 1939 roku.

– To miejsce szczególne – mówi Sławomir Frątczak, kierownik Muzeum Katyńskiego – Oddziału Martyrologicznego Muzeum Wojska Polskiego. – Nie mamy tu eksponatów, ale relikwie najlepszych synów polskiego narodu. Tu jest dom pamięci o nich. Ten dom dla was, więźniaków, jest zawsze otwarty.



Historycy: Sławomir Frątczak i Bartosz Kułan zostali uhonorowani „Odznaką pamiątkową Katyń”, przyznawaną osobom zasłużonym kultywowaniu



pamięci o więźniakach – ofiarach zbrodni z 1940 roku. Akty nadania wręczył im gen. Jacek Kitliński.

Więźniacy złożyli wieniec w lapidarium upamiętniającym ofiary zbrodni katyńskiej, a naczelnik kapelani formacji pobożnościowo-służbowej na trudną i odpowiedzialną służbę, która jest przed nimi. Oprawę muzyczną zapewniła Orkiestra Reprezentacyjna Wojska Polskiego. Wystąpił także chór więźniaków z Zamościa. Uroczystość zakończyła defilada pododdziałów ze sztandarami Centralnego Zarządu Służby Więziennej i okręgów macierzystych nowo przyjętych funk-

cjonariuszy: lubelskiego, łódzkiego i warszawskiego.

Wśród ofiar zbrodni katyńskiej był Zygmunt Bugajski – przedwojenny

prawnik i praktyk więziennictwa, jeden z twórców systemu penitencjarnego niepodległej Polski. Po zakończeniu uroczystości ślubowania odbyło się spotkanie z dr. Bartoszem Kułanem, autorem książki pt. *Nieznana ofiara Katynia. Zygmunt Bugajski (1887-1940) prawnik i penitencjarzysta*.

Nowi funkcjonariusze mieli także możliwość zwiedzenia Muzeum Katyńskiego. Zwracając się do nich kierownik muzeum Sławomir Frątczak przypomniał, że za świadków swojego ślubowania mają nie tylko licznie zgromadzonych przełożonych i gości, ale przede wszystkim relikwie tych, którzy, wypełniając do końca przysięgę, na zawsze pozostali z dala od domów i Ojczyzny.

oprac. IF

zdjęcia **Magda Gniazdowska,**  
**Michał Grodner**



Film ze ślubowania  
tutaj ▶



# Sto okrążeń na stulecie Niepodległej

**W tym najlepiej strzeżonym biegu w Polsce, pod czujnym okiem funkcjonariuszy Służby Więziennej, na dziedzińcu Zakładu Karnego w Rawiczu zawodnicy pokonują dystans półmaratonu. W ramach programu resocjalizacyjnego „Złota Setka – Bieg ku Wolności” po raz 9. wystartowali skazani na dożywocie, na karę 25 lat pozbawienia wolności, a także ci z niższymi wyrokami.**

Zanim jednak 40 osadzonych wzięło udział w tej największej imprezie biegowej organizowanej w jednostce penitencjarnej, przeszli zgodnie z założeniami programu cykl szkoleń i eliminacji. Pobiegli ci, którzy regularnie uczestniczyli w treningach, zaliczyli test Coopera oraz dystanse

niepodległościowych. Były okolicznościowe koszulki startowe, a na medalach – własnoręcznie wykonanych przez osadzonych – widnieje powstańczy orzeł.

– Racjonalne wypełnianie czasu wolnego skazanych w trakcie pobytu w zakładzie karnym zapobiega nu-

zaangażowanie społeczne. Zaś dzięki bieganiu, najtańszemu i najpowszechniejszemu środkowi stymulującemu rozwój fizyczny, a także przekazywanej skazanym „filozofii”, uczą się oni systematyczności, wytrwałości, obowiązkowości i zaangażowania w realizację określonego zadania.

Kpr. Kornel Ratajski, wychowawca ds. sportu i kultury fizycznej w Zakładzie Karnym w Rawiczu, także podkreśla zalety biegania. – Potrzebne są tylko odzież, buty i chęci – mówi. – Osadzeni, którzy biorą udział w programie, są zdyscyplinowani i nie ma z nimi żadnych problemów natury wychowawczej. Oprócz biegania mogą uczestniczyć w zajęciach crossfit, co daje im możliwość wyładowania negatywnych emocji poprzez mocny trening. A dzięki wyjściu z cel mieszkalnych na boisko osadzeni mogą poczuć się trochę jak prawdziwi sportowcy. Z kolei my, funkcjonariusze, musimy im zapewnić bezpieczeństwo, bo jednocześnie trenuje grupa np. 50 skazanych.

## „Najlepszy” z Rawicza

Ewa Szulc zaznacza, że sukces ruchu biegowego w warunkach izolacji penitencjarnej, którego Zakład Karny w Rawiczu jest kolebką, nie byłby możliwy, gdyby nie Jerzy Górski – ikona triathlonu w Polsce, były osadzony (czyt. wywiad na str. 12). Dzięki zamiłowaniu do sportu wyszedł na prostą i stał się wzorem do naśladowania. – To właśnie on pomógł kadrze rawickiego więzienia rozwinąć całe przedsięwzięcie, natomiast dla osadzonych jest „guru”, który własną osobą zaświadczył, że warto walczyć, zmieniać swoje życie, pokonywać słabości, naprawiać błędy przeszłości, choć niekiedy trwa to długo i jest kosztowne – mówi. – Gdy dziewięć lat temu raczkowaliśmy z realizacją przedsięwzięć biegowych, to właśnie Jerzy Górski udzielił nam wsparcia, zarówno technicznego, jak i mentalnego. Swą charyzmą i pozytywnym zafiksowaniem na sport potrafił porwać za sobą osadzonych, a poprzez bieganie motywował do zmian i pracy nad sobą. Zresztą jego biografia stała się inspiracją dla reżysera Łukasza Palkowskiego. Jego



5 i 10 km, a także 24-godzinny sztafetowy Bieg ku Wolności.

## Biegać może każdy

W tegorocznej „Złotej Setce” skazani pobiegli, by uczcić stulecie niepodległości Polski oraz setną rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Nie mogło więc zabraknąć motywów

dzie, wzajemnej deprawacji, a także tworzeniu i zacieśnianiu solidarności przestępczej – mówi kpt. Ewa Szulc, st. inspektor działu organizacyjno-prawnego Zakładu Karnego w Rawiczu. – Dlatego w naszej jednostce ogromną wagę przykładamy do nauki i kierowania osadzonych do pracy, a także do organizowania zajęć pobudzających ich



kpr. Kornel Ratajski



kpt. Ewa Szulc



por. Michał Talaga

film „Najlepszy” w ubiegłym roku obejrżeli zarówno funkcjonariusze rawickiej jednostki, jak i uczestnicy programu „Złota Setka”.

### Czego uczy trening?

Zwykle ramię w ramię ze skazanymi biegnie ktoś z wolności. Tym razem zaproszenie do biegu przyjęli Arkadiusz Gardzielewski, mistrz Polski w półmaratonie i artysta Jacek „MEZO” Mejer. Pokonali wraz z osadzonymi sto okrążeń odpowiadających dystansowi 21 km i 97,5 metra.

– Ten bieg ma służyć zmianie – zaznacza por. Michał Talaga, wychowawca w rawickim zakładzie. – Ma nauczyć skazanych systematyczności, przygotowywać do realizacji zadań stawianych przed członkami danej społeczności.

Dodaje, że biegacze to bardzo dobrzy pracownicy. Obowiązkowi, zaangażowani, ukierunkowani na wykonanie zadania. Tego właśnie uczy trening biegowy. Ale to również forma przekierowania destrukcyjnych impulsów na działalność akceptowaną społecznie. – Poprzez bieganie rozbijamy kultury panujące w środowisku przestępczym. Skazani uczą się w alternatywny i akceptowany sposób wyrażać siebie, swoje emocje i potrzeby. Bieganie uczy kontroli. Ponadto więźniowie angażują się w prace społeczne na rzecz biegania i biegaczy, np. wykonując nieodpłatnie wyroby rękodzielnicze na różnego rodzaju wolnościowe imprezy sportowe. Przygotowują własnoręcznie, głównie w galanterii drzewnej, statuetki, medale, certyfikaty czy dyplomy.

Program resocjalizacyjny „Złota Setka”, w którym do tej pory wzięło udział już ok. stu więźniów, to znacznie więcej, niż trening fizyczny. – Kadra penitencjarna rawickiej jednostki, realizując żmudny proces resocjalizacji, podejmuje szereg inicjatyw oraz wprowadza innowacyjne i efektywne metody pracy z osadzonymi – mówi pani kapitan. – Program biegowy to tylko i aż jeden z elementów tego bardzo złożonego procesu. Jego celem nadrzędnym jest kształtowanie prospołecznych postaw i wywoływanie trwałych, pozytywnych zmian w osobowości, w afirmowanych systemach wartości i postępowania. I jak widać, to nam się udaje.

**Elżbieta Szlęzak-Kawa**  
zdjęcia **Kornel Ratajski, Elżbieta Machel, Ewa Szulc, Marek Heinze**



# Nie ma działów lepszych i gorszych

**Z płk. Wojciechem Prażmowskim, dyrektorem Aresztu Śledczego w Białymstoku o ludziach, atmosferze bez rywalizacji, kontrolach i ikonach, rozmawia Aneta Łupińska.**

Jest pan tu dyrektorem od ośmiu lat i podobno to najdłuższy staż w porównaniu z poprzednikami.

– Nie wiem, jak to było w latach 50. ubiegłego wieku, ale w ostatnim czasie tak się złożyło. I żeby była jasność, nie uważam się w związku z tym za kogoś wyjątkowego. Udało mi się. To jest też zasługa mojej załogi.

**Ze względu na różnorodność populacji więziennej Areszt Śledczy w Białymstoku nie jest chyba jednostką łatwą do zarządzania.**

– Nie jest łatwo, to prawda, ale nie mogę powiedzieć, że jest wyjątkowo źle. Wszędzie głównie chodzi o dogadywanie się z ludźmi, odpowiednie ich ukierunkowanie i zmotywowanie do wykonania konkretnych zadań, a także o to, żeby wiedzieli, że mogą liczyć na przełożonego. Odkąd tu jestem, część załogi się wymieniła. Przyjąłem kilkadziesiąt osób, niektórych przeniostałem na inne stanowiska, awansowałem, wielu obdarzyłem kredytem zaufania. Nastawienie i podejście do ludzi wraca do mnie, procentuje. Oczywiście nie jest sielankowo i nie wszystko działa bez zarzutów. Faktem jest, że dyrektor sam niczego nie jest w stanie zrobić. Mam dwóch doświadczonych wieloletnich zastępców, którzy zjedli zęby na pracy penitencjarnej.

**Widzę, że relacje międzyludzkie, dobra atmosfera w pracy, są dla pana podstawą zarządzania.**

– Obejmując stanowisko postawiłem sobie za cel poprawienie relacji między kierownikami działów: żeby czuli się kolegami i nie rywalizowali między sobą. Tłumaczyłem, że nie ma działów lepszych, gorszych czy niezastąpionych i że każdy jest tak samo ważny. Nie wszyscy muszą się lubić, ale trzeba się szanować. To zaprocenowało i nie ma niezdrowej konkurencji. Wychodzę z założenia, że trzeba pozwolić ludziom pracować. Dać więcej swobody, a nie pokazywać ciągle palcem, co mają robić. Jeżeli ktoś zna się na swojej pracy, dlaczego miałbym mu narzucać scenariusz działania. On ma tę pracę wykonać zgodnie z obowiązującymi przepisami i z zaangażowaniem.

Żeby to usprawnić, wołam mu w tym nie przeszkadzać. Penitencjarzystą byłem na początku swojej służby, potem przez dłuższy czas kwatermistrzem. Od ponad ośmiu lat jestem dyrektorem – tu, a wcześniej ponad cztery lata w Areszcie Śledczym w Ostrołęce. Nie będę więc uczył wychowawcy z 22-letnim stażem, jak ma wypełniać swoje obowiązki.

**Czy w ciągu tych ośmiu lat w białostockim areszcie wydarzyło się coś szczególnego, czym chciałby się pan pochwalić?**

– Nie lubię się chwalić, łatwiej opowiadać o porażkach niż o sukcesach.

**To może o tym, co się udało zrobić?**

– Udało mi się uspokoić nastroje, ale to nie jest wyłącznie moja zasługa. Znalazłem wspólny język ze związkami zawodowymi i od wielu lat mamy dobrą współpracę. Jednak głównym powodem do radości było wykonanie z załogą szeregu remontów. Prace były trudne logistycznie. W tym czasie wymieniliśmy trzy bramy, dach, sieć kanalizacyjną, wszystkie sieci sanitarne, sieć hydrantową, która prawie nie istniała. Wyremontowaliśmy cały budynek administracyjny, włącznie z wyczyszczeniem ponad stuletniej elewacji, place spacerowe zostały wybudowane na nowo. Ale muszę przyznać, że lubię to robić. Cieszę się też, że ludzie na tyle mi zaufali, że obyło się bez większych narzekań na hałas, wszechobecny kurz, pył i gruz. Zależało mi, aby przyjmować interesantów w odpowiednich warunkach.

**No i ludziom lepiej się pracuje...**

– To przede wszystkim. Mam jeszcze wiele planów, ale potrzebuję wsparcia finansowego. Mam to szczęście, że dobrze się układa współpraca z dyrektorem okręgowym, który wywodzi się z tej jednostki. Pracował tu wiele lat i zna wszystkie bolączki. Jedną z nich jest fluktuacja kadry. Odchodzą doświadczeni funkcjonariusze, młodym trzeba poświęcić czas na wdrożenie w tematykę penitencjarną. A obowiązków związanych z biurokracją przybywa. Kiedy byłem w ich wie-



fol. Aneta Łupińska

ku, usłyszałem od przełożonego: „jeśli nie możesz być urzędnikiem pruskim, bądź chociaż austriackim, czyli bądź dokładny, lojalny, rzetelny, i wszystko wtedy wyjdzie”. Zapytałem, jaka jest między nimi różnica. Od razu stwierdził, że jestem typem austriackim, bo zadaję pytania, a pruski po prostu wykonałby polecenie. Taką wiedzę przekazuję teraz moim podwładnym. Powtarzam kierownikom, żeby byli rzetelni, uczciwi i tego samego żądali od swojej załogi. Dzięki temu wszelkie problemy są tłumione w zarodku.

**Wygląda na to, że tutejsza transparentność przyciąga różne instytucje, np. rzecznika praw obywatelskich, który wczoraj zakończył wizytować białostocki areszt, Krajowy Mechanizm Prewencji, była też wizytacja CPT?**

– Może lubią przyjeżdżać do Białegostoku, bo region oferuje wiele atrakcji turystycznych. A tak zupełnie poważnie, to w lipcu br. odwiedziła nas dr Hanna Machińska, zastępca RPO razem z przedstawicielami KMP, a powodem był Międzynarodowy Dzień Praw Więźnia ustanowiony w setną rocznicę urodzin Nelsona Mandeli. W ubiegłym roku przyjechali wysłannicy z CPT. Raport pokontrolny nie wskazywał na szczególne uchybienia czy zaniedbania z naszej strony. Zresztą jeśli chodzi o kadre, to nie mam się czego wstydzić. A wizyty RPO może są związane z tym, że nasza jednostka jest wiekowa i rzecznik chce sprawdzić, czy zmienia się pod kątem technicznym. Nigdy niczego nie ukrywam. Zdaję sobie sprawę z tego, że są insty-

tucje, przed którymi muszę otworzyć drzwi i to robię.

### **Może udzieli pan kilku wskazówek, jak przeżyć takie kontrole?**

– Właśnie taką otwartością i podejściem, że mogą przynieść korzyści obydwu stronom. Nigdy nie odbieram tych wizyt jako represji czy chęci napiętnowania nas. Gdy człowiek tkwi w jednym miejscu wiele lat, w końcu może popaść w rutynę. Kontrole mogą pomóc zdjąć łuski z oczu, wskazać nowe, ciekawe rozwiązania. Każdy lubi, jak jest fajnie, ale z taką wizytą trzeba się zmierzyć, wyciągnąć wnioski. Usiąść, przedyskutować i pracować dalej. Nie poprzestawać jedynie na przyjęciu do wiadomości wszystkich zaleceń, ale coś z nimi zrobić. Nawet z myślą o następnych, żeby im było łatwiej. A w przyszłości, będąc już na emeryturze, bym mógł tu zawitać bez wyrzutów sumienia, że coś zostało zaniedbane.

### **Robi pan dużo nie tylko dla tych co przyjdą po panu, ale też dla ofiar hitlerowskiego i komunistycznego totalitaryzmu pomordowanych w białostockim areszcie. 15 października Izba Pamięci, będzie to również miejsce edukacji historycznej.**

– To była inicjatywa białostockiego oddziału IPN-u. W latach 90. ub. wieku było prowadzone śledztwo w sprawie wykonywanych tu wyroków śmierci. Wtedy niczego nie udało się ustalić, ale sprawa wróciła w późniejszym czasie. W 2013 r. pojawili się u nas prokuratorzy z informacją, że na terenie przylegającym do aresztu, w tzw. ogrodzie więziennym, znajdują się szczątki ofiar. Prowadzone później wykopaliska odsłaniały kolejne jamy grobowe. W każdej z nich znajdowało się po kilkanaście zwłok rzuconych w nieładzie. To był przerażający widok. Prace były prowadzone do pierwszych mrozów. Następnie zjawiał się kolejny prokurator z dokumentami wskazującymi na to, że podobne mogiły mogą skrywać piwnice więzienne budynku administracyjnego, gdzie wówczas mieściły się szatnie funkcjonariuszy. Kiedy zaczęły się wykopy, przypuszczenia potwierdziły się. Może nie na taką skalę jak na zewnątrz, ale ciała zostały znalezione. Podejrzewano, że to ofiary komunistycznego totalitaryzmu. Prace trwały cztery lata z przerwami. Jedna ekipa kopała latem, druga zimą. W tym czasie jednostka musiała funkcjonować. Po zakończeniu tych prac

rozpoczęliśmy remont, który wciąż trwa i nie wiemy, czy nie natrafimy na kolejne znaleziska. A wszystkie szczątki znalezione na terenie aresztu trzeba zgłaszać do prokuratury.

### **I historia tych odkryć będzie przedstawiona w Izbie Pamięci.**

– Tak. Kosztami podzieliliśmy się z IPN-em. Oni wzięli na siebie opracowanie części merytorycznej, przygotowali instalację historyczną, my na swoje barki wzięliśmy ciężar techniczny. Izbę pamięci Ofiar totalitaryzmów komunistycznego i faszystowskiego dostępną dla osób z zewnątrz będzie można zwiedzać raz w miesiącu z przewodnikiem z IPN-u.

### **Jak na areszt z oddziałami zakładu karnego typu zamkniętego, sporo prowadzi się tu kursów zawodowych.**

– Zgadza się. Mamy też oddział dla więźniów tzw. niebezpiecznych i oddział diagnostyczny. Dla kobiet rzeczywiście prowadzony jest kurs florystyczny. Ostatnio odbyła się kolejna edycja. Cieszy się dużym zainteresowaniem, tak jak kurs manikiurzystki. Dla wielu kobiet jest to ciekawe doświadczenie, a dla niektórych odkrywcze. Często do więzienia trafiają panie, które pochodzą z patologicznych środowisk. Tu mogą o siebie zadbać. Brukarz jest popularny we wszystkich jednostkach i jest to potrzebny fach. Fryzjer zawsze się przyda, podobnie jak kucharz. Niebawem osadzeni będą się kształcić w zawodzie ogrodnika. Uważam, że jest to przyszłościowa profesja.

### **Udział w kursach przekłada się na zatrudnienie?**

– U nas pracuje ok. 200 z 713 osadzonych. Tymczasowo aresztowani, których jest ok. 150, nie kwalifikują się do zatrudnienia, podobnie jak chorzy i tzw. karno-śledczy. Więźniowie głównie pracują na rzecz jednostki, ale niektórzy wychodzą na zewnątrz. Firma wykonująca u nas prace brukarskie zatrudnia osadzonych po naszych kursach. W wielu miejscach na wolności poszukiwani są pracownicy. Jeśli w więzieniu nauczą się podstaw, złapią bakcyła, to po opuszczeniu murów nie będą mieli problemu ze znalezieniem pracy. Nie będzie to odkrywcze, kiedy powiem, że praca jest najlepszą formą resocjalizacji, zatrudnieni skazani spłacają długi, są spokojniejsi. Uważam, że najważniejsze jest przyuczenie do zawodu na poziomie cechowym, tak jak to było kiedyś. Człowiek kończył kurs,

zdobywał umiejętność i szedł do pracy. I to jest nam potrzebne w służbie. W ostatnim czasie takie szybkie kursy są coraz bardziej rozpowszechnione. Przydałyby się jednak centra kształcenia zawodowego. Nie każdy chce się uczyć języka polskiego, matematyki czy fizyki.

### **Z białostockiego aresztu wyjechał „Mundur na rowerze”, akcja charytatywna, która zdobyła rozgłos w całym kraju. Z kolei we wrześniu odbył się drugi wernisaż prac osadzonych, którzy wzięli udział w programie re-adaptacyjnym „Da Vinci”. Nie brakuje wam pożytecznych inicjatyw.**

– „Da Vinci” był zainicjowany przez kadrę penitencjarną. Parę lat temu zaczęto się od wykonania muralu na ogrodzeniu placu spacerowego dla kobiet. Później skazani malowali obrazy. Są one wystawiane w prestiżowej galerii sztuki Arsenał w Białymstoku. To się rzadko komu udaje.

Nie jestem wielkim znawcą sztuki, ale nie zauważyłem w nich „fajansu” więziennego. Stwierdzono nawet, że jeden z osadzonych ma talent i warto w niego inwestować. Przytaczając słowa św. Jana Pawła II, że Kościół w Polsce ma dwa płuca: my jesteśmy w takim właśnie regionie, mamy sztukę prawosławną, bizantyjską i klasyczną. W nawiązaniu do tego prowadzimy program pisania ikon. Nadzorował je dotąd Jan Grigoruk z Muzeum Ikon z Supraśla. Później ikony przez pewien czas zdobiły ściany sejmowe. W październiku rusza kolejna edycja.



fol. Aneta Łupinińska

# Przez muzykę do wolności

**Z gdańską wokalistką Izabelą Laskowską, pseudonim artystyczny „Islet”, o wolności, muzyce i współpracy z więźniarkami, rozmawia Agata Pilarska-Jakubczak.**

**Co tak drobnej postury osoba robi w gdańskim więzieniu?**

– Kiedyś wszyscy jak na mnie patrzyli, mówili: „taka delikatna, gdzie się pchasz”. A ja chciałam pracować w więzieniu. Skończyłam resocjalizację, a nie śpiew i muzykę. Przez osiem lat byłam wychowawcą dzieci i młodzieży niepełnosprawnej w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Gdyni. Przynosiłam gitarę i śpiewałam. Musiałam też robić wiele innych



fot. archiwum

rzeczy, które mi nie pasowały. Trochę się wypaliłam. Urodziłam córkę, rozpadł mi się związek, popadłam w ciężką depresję. Był rok 2008. Stwierdziłam, że chcę iść w stronę muzyki. Aby zacząć się w tej branży, zaczęłam od pracy w karaoke.

**I co było dalej?**

– Śpiewałam. Pan Bóg tak dobrze to wymyślił, że piszę teksty, a potem je wyśpiewuję. Im jestem starsza, tym bardziej świadoma. Kilka miesięcy temu pomyślałam, że nadszedł moment, aby moją pasję połączyć z kierunkiem studiów. Zrozumiałam, że chcę robić muzykę i dać coś innym, dzielić się swoim życiem. Przeżywałam bardzo trudne chwile, upadałam i wstawałam, może ta historia komuś się przyda? Poczulałam w sobie odwagę i napisałam projekt: „Przez muzykę do wolności”. W końcu idę za pragnienia-

mi, które kiedyś we mnie były. I tak trafiłam do więzienia.

**Co zawiera projekt?**

– Wymyśliłam, że dam osiem koncertów w polskich zakładach karnych i aresztach śledczych. I, że poprowadzę warsztaty muzyczne dla grupy skazanych kobiet. Stworzyłam utwór „Powiew wiatru”, który jest zwiastunem tego projektu; w czerwcu odbyła się jego premiera. Ma zwrócić uwagę na ludzi wykluczonych ze społeczeństwa oraz promować trasę koncertową w zakładach karnych i warsztaty muzyczne dla skazanych.

**I zadzwoniła pani do aresztu ze swoją propozycją?**

– Tak, do pana Adriana Głania, wychowawcy ds. kulturalno-oświatowych. Przedstawiłam pomysł, wysłałam projekt. Przeczytał i powiedział: „bardzo chętnie”. Pisząc projekt, wysłałam go też do pewnej firmy z prośbą o dofinansowanie. I czekałam. Nie wiedziałam nawet, czy doszedł mail. W międzyczasie przeżywałam przykre chwile, ogołocenie finansowe, trudne relacje, problemy ze zdrowiem. Teraz wiem, że to wszystko przygotowywało mnie do tego trudnego miejsca, jakim jest więzienie. Ósmego marca, w dzień kobiet, podpisałam kontrakt. I byłam pewna, że chcę to zrobić. Pan Adrian bardzo ciepło mnie przyjął. Ma dużo chętnych do współpracy, więc tym bardziej było mi miło, że się zgodził. Pan Marek Stuba, rzecznik prasowy, zapytał zatroskany: „Czy pani wie, gdzie pani chce przyjść? Łatwo nie będzie...”.

**I jak jest?**

– Współpraca z obu paniami układa się bardzo dobrze. Mam wsparcie. I to jest ważne. Na początku obawiałam się, że to, co wymyśliłam, jest nierealne. Że ludzie pomyślą, że zwariowałam. Żeby skazane śpiewały? Bo wiadomo trudno jest zaśpiewać wobec mnie, wobec wychowawcy, grupy... Na pierwszym spotkaniu otworzyłam się i opowiedziałam o swoich doświadczeniach ży-

ciowych. Nie chciałam, żeby myślały, że jakaś paniusia przychodzi i chce nie wiadomo co pokazać. Jestem jak inni – doświadczam trudnych spraw. No i pan Adrian mnie wspierał. Pamiętam jak powiedział: „Wiecie, pani Iza może być zestresowana, bo jest w więzieniu pierwszy raz”. Zaufałam mu, to on wybierał tych 10 dziewczyn na warsztaty muzyczne.

**Dziewczyny?**

– Mówię „dziewczyny”, bo jakoś tak mi cieplej. I są już bliskie memu sercu. Wcześniej brały udział w warsztatach teatralnych prowadzonych w areszcie i mają w sobie potrzebę rozwoju artystycznego.

**Chyba są zachwycone, że za kratami uczą się śpiewać i tworzą piosenki.**

– Tak. Chcą śpiewać covery, hip-hopowe piosenki. Dziewczyny są naprawdę zdolne. Przychodziłam do nich od kwietnia, raz lub dwa w tygodniu, po dwie, trzy godziny. I opracowałyśmy do czerwca dziewięć utworów. Wiedziałam, że nie stworzę jakiegoś chóru, który będzie cudnie czysto śpiewał. Ale nie o to chodzi. Bardziej o energię, którą z siebie wydobywają, o emocje. Dziewczyny płaczą, śmieją się, gestykulują. Super widzieć je takie. Na finał warsztatów wzięły udział w sztumskim Międzynarodowym Przeglądzie Sztuki Więzienniczej z dziewięcioma piosenkami, w tym jeden utwór napisała osadzona. To było totalne zaskoczenie, nieplanowane w projekcie.

**Jak poszło?**

– Co prawda nie zdobyłyśmy żadnego miejsca, były też problemy z nagłośnieniem, ale nie to było najistotniejsze. Dziewczyny zaczęły się otwierać. Piszą własne teksty, opowiadania, nawet swoje przemyślenia. Rozdałam im zeszyty. Powiedziałam: „piszcie dziewczyny, piszcie wszystko, co wam przychodzi do głowy”. I użyłyśmy tych przemyśleń w piosence. Cieszę się z utworu, który był zamknięciem całego recitalu. Pani Ania napisała słowa, ja – muzykę. Tam jest takie zdanie: „Jesteś słońcem, jesteś cieniem, jesteś dnia wytchnieniem”. Piękne, że będąc za kratami dziewczyny potrafią napisać coś pozytywnego. Nie skupiają się jedynie na tym, co boli, lecz są ra-

dosne i chętne do pracy. Projekt skończył się w czerwcu, ale obiecałam im, że nadal będę przychodzić od czasu do czasu, bo się z nimi żyłam i chcę kontynuować te warsztaty. Chodzi o ich twórczość. Redagujemy ich teksty, zmieniamy słowa. Niech te piosenki będą ich, a ja podejmuję się komponowania muzyki. Taki jest plan.

### **W jaki sposób tworzy pani muzykę, na gitarze?**

– Na gitarze i na pianinie. A występuję tylko z gitarą, jeszcze nie mam odwagi z klawiszami. Może przyjdzie taki czas? W dużej mierze jestem samoukiem. Otrzymałam kiedyś instrument od matki chrzestnej, kolega pokazał parę chwytów i w ten sposób sama się uczyłam. Miałam tylko kilka lekcji śpiewu, na jednej z nich pani nazwała mnie: „naturałszczykiem”. Odkąd pamiętam, zawsze śpiewałam. Podczas studiów koncertowałam w pubach, w restauracjach. Sama opracowywałam aranżacje na gitarę i występowałam.

### **Na koncerty do więzień przyjeżdża pani oczywiście z gitarą, a czy ma pani do pomocy jakiegoś muzyka?**

– Występuję sama. Tworzę sama. Z gitarą śpiewam własne utwory. Parę lat temu, w 2015 r., nagrałam pierwszą płytę z 12 utworami. Nigdzie się nie ukazała, jest dla znajomych. Pierwszy utwór stworzyłam w 2012 r. Nie miałam wtedy odwagi pisać po polsku, więc jest po angielsku, o niespełnionej miłości. O tym, że na tym świecie nam nie wyszło, ale w niebie wszystko będzie możliwe. Ta płyta jest podsumowaniem ciężkich moich doświadczeń. Zakończyłam trudny czas.

### **Czyli muzyka była dla pani pewnego rodzaju wyzwoleniem.**

– Właśnie tak.

### **A teraz tę wolność chce pani przekazać uwiezionym kobietom...**

– Myślę, że to jest to. Naprawdę bardzo w nie wierzę. Można zacząć na nowo, mimo najtrudniejszych doświadczeń. Wiem, że niektórzy więźniowie mają wiele lat kary lub nawet dożywocie, choć nie wśród dziewczyn, do których przychodzę.

### **Wie pani, za co trafiły za karty?**

– Nie wypytuję. Jeśli zechcą, powiedzą. Cokolwiek zrobiły, wierzę w nie i mam nadzieję, że to, co ja przeżyłam, może być dla nich inspiracją, czymś, co da siłę. Również duchowość, któ-

rą przekazuję. To moje świadectwo. Mówię im szczerze, że zesłałabym na manowce, gdyby nie Bóg. To jest moja siła. Gdybym nie miała wiary, byłabym w innym miejscu. I ku mojemu zdziwieniu parę osób chętnie podejmuje ten temat. Opowiadają o własnych doświadczeniach.

### **A co z koncertami?**

– Byłam już w Grudziądzu, gdzie śpiewałam dla skazanych kobiet, w Nowej Hucie dla mężczyzn i kobiet, w Goleniowie i Krzywańcu. Wszędzie jestem przyjmowana miło, przyjaźnie. Na jesieni mam jeszcze koncert w Bydgoszczy, 26 października. A w listopadzie i w grudniu dwa koncerty w Gdańsku, jeden dla kobiet, drugi dla skazanych mężczyzn.

### **Mężczyźni inaczej odbierają pani piosenki niż kobiety?**

– Pierwsze doświadczenie miałam w Nowej Hucie. Mężczyźni bardziej się angażowali. Mówię: „No, to już wystarczy tego śpiewania”, a jeden pan: „Nie, tu mamy dla pani wodę”. I serwował, abym śpiewała dalej. Koncert trwa godzinę, śpiewam 12, 13 utworów, opowiadałam o swoim życiu. To wyczerpujące i nigdy nie wiadomo, jaka będzie reakcja tej nietypowej publiczności, niezależnie od płci. Zawsze po koncercie coś dobrego się wydarza. Kiedyś podszedł do mnie pan i powie-

ło. Te historie są szczerze. Moje osobiste też. Często opowiadam o własnych doświadczeniach. Mówię: „Słuchajcie, teraz powiem coś bardzo intymnego, zostaje to w waszych sercach, tak jak wy zostajecie w moim. Może się to wam do czegoś przyda?”.

### **Trochę już pani poznała środowisko więźniaków. Co pani o nas sądzi?**

– Na początku, nie znając więziennego świata, obawiałam się, że wszystko będzie takie ostre, na dystans... A tutaj nie! Pracują tu sami zdolni ludzie. W gdańskim więziennym radiowęźle wszystko nadzoruje pan Adrian, który sam tworzy muzykę, na przykład na warsztaty teatralne. Bardzo podoba mi się jego podejście do osadzonych. Relacje z szacunkiem, nie służbiste, a partnerskie. Wśród więźniów ma szacunek i zaufanie. Ma też wielkie serce. To wspaniałe, że za murami dzieją się tak piękne rzeczy. Dlatego tak dobrze czuję się w więzieniu. Cięsz się, że coś mnie natchnęło i tu trafiłam. Pytałam: „Boże, co mam teraz zrobić? Chcę zrobić coś, co ma sens”. I pierwsza myśl była taka, żeby iść do więzienia uczyć śpiewać.

### **Dlaczego Islet, skąd taki pseudonim artystyczny?**

– Jako młoda dziewczyna czułam się samotną wysepką. Islet to właśnie wysepka. Miałam ciche marzenie, aby



fot. Agata Piłarska-Jakubczak

dział: „Wie pani, jak pani śpiewała ten utwór o córce, to musiałam na chwilę wyjść z sali, tak bardzo mnie dotknął. Ja swoją rodzinę bardzo zaniedbałam, teraz chcę to zmienić. Dziękuję pani”. Widać, że w jego sercu coś się zadia-

ta wysepka się zaludniła. Aby znaleźli się ludzie, którzy poczują, co ważnego chcę im przekazać, co kryje się w mojej muzyce i tekstach. Nigdy nie zależało mi na tłumach, ale na dobrym kontakcie ze słuchaczami.

# Łupkowskie Strzelby

**Na XII Międzynarodowe Zawody Strzeleckich Służb Mundurowych Euroregionu „Karpaty” – popularne „Łupkowskie Strzelby” – zjechała rekordowa liczba osób. W rywalizacji wzięło udział 91 zawodników reprezentujących osiemnaście formacji i służb mundurowych.**

**T**o rekord! Niestety z przyczyn niezależnych od organizatorów i zawodników trzy drużyny zagraniczne nie dotarły na łupkowską strzelnicę. Przyjechali funkcjonariusze z Polski, Słowacji, Ukrainy i Węgier. Uczestnicy rywalizowali w strzelaniu z pistoletu centralnego zapłonu 9x19 na dystansie 25 m i w strzelaniu z karabinka



automatycznego 5,56 mm na dystansie 100 m. Używano najnowszych konstrukcji wieloletniego partnera zawodów – Fabryki Broni „Łucznik” Radom: pistoletu PR-15 Ragun i karabinka MSBS Grot. Rywalizacja trwała dwa dni – 20 i 21 września, od wczesnego poranka do późnych godzin popołudniowych. Drugi dzień zawodów to rzucanie granatem do celu – konkurencja, która potrafi diametralnie odmienić ostateczną klasyfikację. Obsługę sędziowską zapewniła podkarpacka organizacja Ligi Obrony Kraju. I chociaż oficjalnie zawody były rozgrywane po raz dwunasty, to otwierająca je wicemarszałek województwa podkarpackiego Maria Kurowska podkreślała, że ich tradycja sięga osiemnastu lat wstecz – do Zawodów Strzeleckich Powiatu Sanockiego.

## Nowoczesne technologie w zakątku Bieszczad

Po raz pierwszy w historii zawodnicy mieli możliwość kontroli celno-

ści każdego strzału – dzięki systemowi podglądu stworzonemu wspólnie przez służby informatyczne Służby Więziennej i specjalistów z zaprzyjaźnionej firmy. Pozostali uczestnicy na telebimach mogli obserwować, jak ich koledzy radzą sobie w szrankach i śledzili bieżącą klasyfikację na ekranach telefonów.

Na łupkowskiej strzelnicy zgromadziło się grono partnerów zawodów. Na stoiskach zawodnicy rozmawiali o tym, co najlepszego można znaleźć w ich ofercie dla służb mundurowych. „Strzelby” zawsze były miejscem, gdzie trafiały nowinki. To w Łupkowie można było już kilka lat temu wypróbować celność MSBS czy Raguna. W tym roku, dzięki Arkowi Dębińskiemu i prezentowanemu polskiemu systemowi konwersji do broni palnej, uczestnicy mogli sprawdzić, jak to jest trafiać z pistoletu do celu odległego o 100 metrów.

## Klasyfikacja

„Łupkowskie Strzelby” to przede wszystkim zawody sportowe. W przeciwieństwie do lat ubiegłych, tegoroczne podium zdominowały zespoły z Polski. Pierwsza z „Łupkowskich Strzelb” przyznawana dla najlepszej drużyny męskiej w klasyfikacji generalnej trafiła do gospodarzy – Zakładu Karnego w Łupkowie. Drugie miejsce zajęła drużyna podkarpackiej Ligi Obrony Kraju, a trzecią lokatę objęła drużyna SPAP Rzeszów. Strzelba za pierwsze miejsce wśród drużyn żeńskich ozdobi gabinet komendanta Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej w Przemyślu. Drugie miejsce na podium wywalczyły zawodniczki z naszego Łupkowa, a trzecie drużyna kobieca OISW w Rzeszowie.

W klasyfikacji indywidualnej najlepszy okazał się Jerzy Pelc z 21 Bry-

gady Strzelców Podhalańskich, przed Marcinem Langenfeldem z łupkowskiego więzienia i Łukaszem Prusem z Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej. Puchar za najlepszy wynik w klasyfikacji indywidualnej kobiet zdobyła Anna Sobolak z ZK w Łupkowie. Drugie miejsce na podium zajęła Katarzyna Popowicz reprezentująca Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej, a trzecie Małgorzata Gimpeł z drużyny OISW Rzeszów. Zarząd Wojewódzkiej Ligi Obrony Kraju ufundował nagrody za najlepsze wyniki w konkurencji rzutu granatem, a wystawcy i firmy uczestniczące w zawodach zapewnili nagrody.

## I nie tylko

Nie powinno się zapominać, że „Łupkowskie Strzelby” to przede wszystkim spotkanie ludzi, których łączy mundur. Bez względu na to, po której stronie granicy służą, na czym polega ich codzienna praca, jakim językiem się posługują – poświęcili swoje życie służbie dla innych. Na „Strzelbach” mogą nie tylko pośmiać się, ale i nawiązać kontakty, które zaowocują w przyszłości. Nikt nie wie lepiej od nich, że przy granicy bezpieczeństwo często zależy od czasu działania – telefon do przyjaciela zawsze będzie szybszy niż oficjalne pismo.



Organizatorami zawodów byli: Służba Więzienna, NSZZ FiPW, Zarząd Podkarpacki LOK i Sekcja Strzelecka CWKS Legia. Patronatów udzielił Minister Sprawiedliwości i szef więziennictwa. Więcej informacji na: [www.strzelbylupkow.pl](http://www.strzelbylupkow.pl).

tekst i zdjęcia **Jarosław Wójtowicz**

# Jak zostawić pracę w pracy

**Odpoczynek po pracy to rodzaj higieny psychicznej, niezbędny do zachowania zdrowia. Jednak człowiek nie jest maszyną, wytchnienie nie przyjdzie więc automatycznie, gdy tylko zamkniemy za sobą bramę więzienną. Jakie są sposoby na regenerację po służbie i pracy?**

szy się, nie będą nas wewnętrznie niszczyć i przepływać przez nas na innych. Ostatnia godzina przed wyjściem do domu powinna więc być świadomym pożegnaniem się z pracą i zostawieniem wszystkich spraw w więzieniu, w dobrze zamkniętej celi.

## Pomyśl o tym jutro

Im dłuższy czas powrotu do domu, tym łatwiej przestawić się z trybu zawodowego na prywatny. Niektórzy wykorzystują ten czas na czytanie, słuchanie muzyki, rozmowy, modlitwę, inni śpiewają w aucie. Dla naszego samopoczucia lepiej jest, jeśli rozmowy z towarzyszami podróży nie są obgadywaniem czy narzekaniem. To odbiera nam energię, wywołuje niezadowolenie. Powrót z pracy to dobry moment na zbudowanie w sobie wewnętrznej otwartości na to, co nas czeka. Jest to również czas na to, aby wzbudzić w sobie w sposób świadomy zainteresowanie tymi, którzy czekają w domu. Z takim nastawieniem wchodzimy w drugą część naszego dnia.

Im bardziej stresujący dzień mamy za sobą, tym większe jest prawdopodobieństwo, że nasze myśli będą kierować się w stronę pracy. I to jest zupełnie naturalne. W takich chwilach możemy powiedzieć sobie „Tak, ta myśl mnie niepokoi. Zajmę się jednak tym problem jutro, bo teraz chcę być cały dla mojej rodziny”. Walka z myślami się nie uda. Trzeba je zauważyć, zaakceptować je i świadomie wracać do tego, co akurat robię w danej chwili. Warto uświadamiać sobie, że myśli to nie fakty. To, że czymś się martwię, nie znaczy, że tak jest lub będzie. Wyobraźnia jest tym, co karmi nasze myśli. A te przychodzą i odchodzą.

## Chwila ciszy

Każdy ma swój ulubiony sposób na odprężenie. Pewne rzeczy są jednak uniwersalne. Do takich należy cisza

i ograniczanie korzystania z mediów. Zazwyczaj nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak bardzo jesteśmy przeciążeni hałasem i nadmiarem bodźców. W ciągu dnia musieliśmy prawdopodobnie podjąć mnóstwo decyzji. Robiliśmy kilka rzeczy naraz. Musieliśmy spełniać czyjeś potrzeby z uwagą i zaangażowaniem. Być może wiele czasu spędziliśmy przed monitorem komputera. To wszystko bardzo przeciąża nasz umysł i ciało. Jeśli po pracy włączymy telewizor czy radio albo zaczniemy surfować po internecie, z pewnością nie zregenerujemy się.

Mózg potrzebuje ciszy żeby odpocząć. Dobrze odłożyć komórkę, wyłączyć radio i telewizor, gdy jemy wspólny posiłek lub bawimy się z dzieckiem. Wtedy jest przestrzeń na rozmowę, na bycie razem. Potrzebujemy też zwolnienia tempa i ciszy, żeby zasnąć i spokojnie spać. Wyróbmy w sobie nawyk wieczornego przebywania w ciszy choć przez chwilę. Wtedy jest czas na refleksję, zastanowienie, jak przebiegł dzień. I na chwilę wdzięczności za to, co przeżyliśmy.

Niektórzy przed pójściem spać przepraszają swoich bliskich za to, co poszło źle. W ten sposób oczyszczają atmosferę z trudnych emocji i dążą do zgody. Pamiętajmy, że jeśli próbujemy swoją złość po pracy zagłuszyć jedząc, pijąc, oglądając telewizję czy internet, ujawni się ona w nocy, w postaci trudności w zaśnięciu, niespokojnych snów czy częstego przebudzania się.

Świadome kończenie pracy i powrót do domu, a także cisza, sprzyjają regeneracji. Każdy, kto po pracy poświęca swój czas na zajmowanie się potrzebami innych członków rodziny czy domem, także potrzebuje ciszy, żeby odpocząć.

**Marta Komorowska,**  
Psycholog ZOZ Medycyny Pracy  
Służby Więziennej w Poznaniu  
zdjęcie **Piotr Kochański**



**W**ejście w stan relaksu to proces, o czym czasem boleśnie się przekonujemy, próbując na siłę zmusić się do osiągnięcia stanu odprężenia podczas weekendu. Przejście od intensywnego zaangażowania się w pracę do zajmowania się sprawami domowymi też jest procesem i wymaga czasu.

## Zakończenie pracy

Nasi przeciwnicy to pośpiech i nieuwaga. Jeśli do ostatniej minuty w pracy wykonujemy pilne obowiązki, a potem z rozpędu łapiemy torbę i wychodzimy, to zabieramy ze sobą te wszystkie sprawy i emocje, których doświadczyliśmy. Jest duże prawdopodobieństwo, że będą nam towarzyszyły do samego wieczoru, wywołując irytację lub zniechęcenie.

Żeby dobrze przeżyć popołudnie, należałoby świadomie rozstać się z pracą. Nie robić tego w biegu. Pod koniec dnia pracy dobrze jest podsumować go sobie w myślach lub na kartce – co poszło dobrze, a co jeszcze jest do zrobienia w kolejnym dniu. Można nawet sobie głośno powtarzać, że tą niedokończoną sprawą zajmę się jutro. Wskazane jest też, aby przed wyjściem z pracy wyjaśnić nieporozumienia, przeprosić innych, jeśli mamy coś na sumieniu lub wybaczyć, odpuścić komuś, kto nas niezbyt miło potraktował. Nie chodzi o to, żeby zmuszać się do nieodczuwania złości na kogoś. Raczej ma to być wewnętrzny akt woli, że mimo zadanej mi przykrości, chcę tę osobę dalej dobrze traktować. Takie nastawienie spowoduje, że emocje, które odczuwamy, nie będą w nas zalegać, ich siła zmniejszą się.

# Więzienie to kara, nie zemsta

**Tu karą jest izolacja, a nie złe warunki. – Dlaczego więzień miałby dostawać zimną kawę? – zastanawia się jeden z moich norweskich rozmówców. – To tak jakby dać mu gwoździe zamiast papieru toaletowego. Tylko po co?**

**21** lat – to maksymalny wymiar kary w Norwegii. Tyle dostał Anders Breivik za zdetonowanie w 2011 roku bomby pod gabinetem premiera i zabicie 69 członków młodzieżowej Partii Pracy na wyspie Utøya. Kiedy kilka lat temu Breivik wnosił skargi o to, że nie ma Internetu, kawa jest zimna, a posiłki zbyt monotonne, wielu Polaków pukało się w czoło. Ale nie Norwegowie. Dla nich największą karą jest izolacja od innych.

## Milion na skazanego

O więzieniach norweskich stało się głośno zaraz po tym, kiedy Breivik trafił do zakładu w Halden, wybudowanego w 2010 roku, za kwotę ponad 252 milionów dolarów. W środku 252 więźniów. Czyli po milion na każdego. Na zewnątrz park, ścieżki dla kochających jogging, a dla bardziej wymagających ścianka wspinaczkowa. Trafiają tam skazani za morderstwa, przestępstwa seksualne i handel narkotykami.

Inny przykład norweskiego więzienia to ekologiczny ośrodek na wyspie Bastøy, położonej 75 km od Oslo. Skazani mieszkają tam w drewnianych domkach, pracują po 7 godzin na farmie i zajmują się stolarstwem. Za swoją pracę otrzymują wynagrodzenie: ok. 60 koron (niepełna 30 zł) za godzinę. Warunek zamknięcia i izolacji jest spełniony, a na tym przecież polega w Norwegii kara więzienia. Funkcjonariusze nie stosują tam monitoringu, nie używają pistoletów ani pałek. W zamian za to więźniowie nie spożywają alkoholu, nie biorą narkotyków i nie zachowują się agresywnie. To dobry deal.

## Tanio na Kanary

Więzienie, które oglądam, znajduje się bardzo blisko centrum Oslo. Wybudowano je w 1936 roku i początkowo miało być browarem. Po drugiej wojnie światowej budynek zmienił swoje prze-

znaczenie. Dziś ma pięć pięter i jest domem dla 240 więźniów. Część z nich czeka tu na rozprawę, a inni odsiadują krótkie wyroki, najczęściej za przemyt narkotyków. Zdarza się też, rzadziej, że za przekroczenie prędkości. To zazwyczaj pobyty kilkudniowe i tylko wtedy, kiedy skazany naprawdę nie ma pieniędzy, żeby zapłacić grzywnę.

– Takiego skazanego łagodnie się tu traktuje – mówi mi Zbigniew Kuczyński, korespondent skandynawskich mediów. – Możesz sobie wybrać termin odsiadki. A raczej wnioskować o termin, argumentując, że pracujesz, że nie możesz sobie pozwolić na wolne wtedy... Więc kiedy już wiesz, że idziesz do więzienia na te kilka dni, bierzesz urlop w pracy i mówisz szefowi, że jedziesz na Wyspy Kanaryjskie. W więzieniach są siłownie, sauny i solaria, więc wracasz opalony i nie wzbudzasz podejrzeń – śmieje się dziennikarz.

Po więzieniu w Oslo oprowadza mnie dyrektor Øyvind Alnæs. – To jest nasz pokój wizyt – wskazuje na niewielki salonik najbliższej wejścia. Kanapa, dwa fotele, miękki zielony dywan, a na parapecie kwiatki. W tym pokoju

więzień może spędzić maksymalnie dwie godziny tygodniowo. Nie ma monitoringu, a drzwi można zamknąć od środka.

– Jeszcze jedno... – Øyvind podchodzi do szafki i otwiera ją pokazując zawartość. – Jeśli więźnia odwiedza dziewczyna, tu są czyste prześcierała, żele i kondomy.

## Żeby każdy czuł się dobrze

Wchodzimy piętro wyżej. Dyrektor swoim magicznym kluczem może otworzyć wszystkie drzwi w więzieniu. Tym razem otwiera celę. 9 metrów kwadratowych, biurko, szafa na ubrania, toaleta, stolicek, mała lodówka i niewielkie łóżko.

– Ile tu śpi osób? – pytam.

– Jedna – odpowiada Øyvind i wskazuje na telewizor z płaskim ekranem. – Nie mamy dostępu do internetu, ale dbamy o to, żeby mieć dużo kanałów zagranicznych. Chcemy, żeby każdy czuł się tutaj dobrze.

W bibliotece więziennej równie bogata oferta – literatura w 64 językach. Bibliotekarka z promiennym uśmiechem prowadzi mnie do największego zbioru. To książki polskie. Spoglądam na regał. Tokarczuk, Twardoch, Mróz, Masa. – O tak, Masę bardzo chętnie czytają. Najchętniej kryminały, ale też fantastykę. Bardzo łatwo dostać polskie książki, są tanie. Domyślam się,



że to nie jedyny powód. 60 procent mieszkańców tego przybytku to obco-krajoowcy, a największą grupę stanowią Polacy i Litwini.

Pytam więźnia z Polski, czy zgodzi się chwilę porozmawiać. Na twarzy ulga, bo chłopak z nikim tutaj nie może się dogadać. Nie mówi po angielsku.

– Za miesiąc wychodzę – oznajmia. – Za przemyt siedzę. W Polsce czeka na mnie kobieta i dwójka dzieci. Już nie mogę się doczekać, bo nic nie rozumiem, z tego, co tu się mówi. Są inni Polacy, którzy siedzą już długo i potrafią się dogadać z klawiszami. Ale nie ja. Tutaj mam rozpiskę – wyciąga pomietą kartkę w kratkę. – Pobudka o 7.10, śniadanie, potem wyjście do pracy, o 11.00 ciepła woda, o 14.30 obiad, 15.45 spacer. I mam płacone 60 koron dziennie. To taka pomoc od państwa – za to, że tutaj siedzę.

Usłyszę później, że więźniowie z Litwy zarabiają tu więcej, niż ich rodziny pracując na wolności w swoim kraju. Wciąż żywe są też opowieści o Polakach, którzy w latach 80. poprzedniego stulecia popełniali tu wykroczenia, żeby „pożyć sobie” za norweskimi kratami.

W stolarni pracuje pan Andrzej. Wpadł przy kontroli na granicy ze Szwecją. Nie dyskutował ze strażnikami, bo nie zna angielskiego. Zrozumiał tylko, że go zabierają. Teraz, zamiast ciąć drewno, gra z Hiszpanem w szachy.

– Pierwszy raz w więzieniu siedzę – wyznaje. – Ale nie narzekam. Możemy dzwonić, kontaktować się z rodzicami, mamy opiekę dentystryczną i fryzjera...

– Mój *friend* z Polski za miesiąc was opuszcza – oznajmiam dyrektorowi zaraz po wyjściu na zewnątrz. Marszczy czoło. – To niemożliwe – mówi. – Za miesiąc, to prawda. Ale nie wychodzi, tylko ma proces. I dopiero potem się okaże, jak długo tu zostanie.

### Ryzyko warte słodczy?

Do więzienia można trafić w Norwegii nie tylko za przemyt narkotyków, ale też na przykład coca-coli albo jogurtu naturalnego (głośna sprawa sprzed kilku tygodni). Odkąd w styczniu Norwegia wprowadziła podatek od cukru i ceny poszły w górę, to bardziej opłaca się pojechać na zakupy do centrum handlowego w Szwecji, oddalonego o godzinę jazdy samochodem od Oslo, niż przepłacać w lokalnych marketach. Obecnie podatek od kilograma cukru wynosi w Norwegii ok. 36 koron, a w Szwecji nie ma go wcale. Bo

Szwecja będąc członkiem Unii Europejskiej musi respektować ceny i koniunktury w innych państwach naszej wspólnoty. Za puszkę coca-coli w Norwegii płacimy 30 koron, a w Szwecji – tylko 4.

– Mówimy na to *Harry-handel* – tłumaczy znajomy Norweg. – *Harry* czyli przebiegły, brudny, sprytny. Z Oslo jeżdżą całe autobusy z emerytami. Wyjeżdżają rano i po kilku godzinach wracają. A jak włączysz norweską telewizję, to zobaczysz reklamy produktów z tych centrów, najnowsze promocje i – pogrubioną czcionką – ile zaoszczędzisz, jeśli wybierzesz się do Szwecji.

Wielkie centra handlowe wybudowali sprytni norwescy przedsiębiorcy, w lesie – zaraz za szwedzką granicą. Na parkingu same norweskie rejestracje. Żaden Szwed tu nie przyjedzie, bo to tak, jakby u nas wybudowali supermarket w lesie w Bieszczadach.

Przy wyjeździe ze Szwecji trzeba jednak uważać na limity, wyznaczone przez służby celne. I tutaj zaczyna się zabawa. Możemy przewieźć maksymalnie litr alkoholu powyżej 22 proc., 2 litry piwa, 200 sztuk papierosów, 10 kg mięsa, do 10 kg owoców. Nie wolno przywozić do Norwegii ssaków, narkotyków i fajerwerków. I ziemniaków.

Zdarza się, że Norwegowie ryzykują. Jeśli zostaną skontrolowani na granicy albo nawet po jej przekroczeniu, dostają do zapłacenia grzywnę. Jeżeli nie stać ich na jej uregulowanie, państwo funduje im pięciodniowy „pobyt na Wyspach Kanaryjskich”.

### 350 kilo miodu

Na ścianach na piętrze wiszą obrazy: morze, łąka, zakochani, abstrakcja. Pastrzę z podziwem, są naprawdę dobre. Więźniowie namalowali je na zajęciach z plastyki. – Możesz je kupić, jeśli chcesz – zachęca dyrektor Øyvind. Więźniowie mają też profesjonalne studio muzyczne, a w środku mikrofony i instrumenty. Najwięcej miejsca zajmuje perkusja. Co dwa tygodnie pomieszczenie okupowane jest przez skazanych, którzy prowadzą własne radio. – Nazywa się „Bandyckie radio” – mówi z dumą Øyvind i dodaje, że teraz nikogo tu nie zastaniemy, bo o tej godzinie wszyscy są w albo szkole, albo na dole, w kuchni, gdzie uczą się gotowania. Obok jest olbrzymia sala gimnastyczna, a w drugim budynku siłownia. Raz na tydzień odbywają się zajęcia z filozofii.

– Siadamy wtedy w kręgu i rozmawiamy o życiu – mówi Chris, na-



uczyciel. – Więźniowie bardzo lubią te zajęcia, często zostają dłużej, zadają trudne pytania. Sami mówią, że to dla nich dużo znaczy.

– Tutaj są nasze pszczoły – wskazuje Øyvind z dumą, odprowadzając mnie do bramy. – Każdego roku kilkunastu więźniów opiekuje się tymi owadami. Produkuje 350 kilo miodu rocznie. A potem go sprzedajemy do jednej z bardzo znanych norweskich restauracji w centrum Oslo. Ludzie, którzy do nas trafiają, nie potrafili troszczyć się o bliskich, nie brali odpowiedzialności za to, co robili. Tłumaczymy im, że bez pszczoł nie byłoby roślin, bez roślin naszej planety, a wreszcie także i nas samych. Dlatego troszczyć się o pszczoły, troszczyć się o lepszą przyszłość. Te dziesięć lat spędzonych w więzieniu ma być karą, ale nie zemstą. Człowiek traci wolność, ale nie traci godności. To czas, kiedy mają przygotować się na lepsze życie po wyjściu z zakładu.

Norwegia jest jednym z krajów z najniższym odsetkiem osób znajdujących się za kratkami. Za ledwie co piąta osoba, która popełniła przestępstwo, dopuszcza się tego po raz drugi w ciągu najbliższych dwóch lat. Dla porównania w USA ten wskaźnik wynosi 36 proc., a w Wielkiej Brytanii ponad 50 proc.

**Agnieszka Sz wajgier**  
autorka jest reporterką  
radiowej *Trójki*  
zdjęcia archiwum



# Spełniam dziecięce marzenia

**Koszalińska „Osobowość roku 2017” w kategorii kultura i sport, miłośnik starych gier konsolowych, doktorant Politechniki Koszalińskiej, założyciel i prezes klubu „Czerwona Miła”, honorowy krwiodawca, społecznik. Na co dzień młodszy chorąży Bartosz Poletajew jest starszym oddziałowym w Zakładzie Karnym w Koszalinie. W służbie od czerwca 2007 roku.**

**D**la miłośników gier konsolowych z Pomorza momentem przełomowym był rok 2012, kiedy po raz pierwszy zgromadzili się w jednym miejscu na imprezie „RetroKomp” w Gdańsku. Jej współorganizatorem był Bartosz Poletajew. Dwa lata później w rodzinnym mieście zorganizował „Koszalin Retro Games Show”. Raz w roku wspólnie z innymi entuzjastami, poznanymi w różnych okolicznościach, m.in. przez internet, zwożą prywatny sprzęt, żeby dzielić się swoją pasją. Głównie z rówieśnikami, którzy pamiętają czasy cartridge’ów, joysticków i tym podobnych. Potem wciągnęli w to młodzież. To dla niej organizują prelekcje, na których pokazują drogę rozwoju poszczególnych gier, pochodzenie tego czy innego bohatera, ikony współczesnej popkultury. Udział w wydarzeniu jest jak podróż

w czasie. Odwiedzający je przenoszą się mentalnie do minionych lat elektronicznej rozrywki. – Uboga grafika, ale gry wymagające – podkreśla Bartek. – Nie dają możliwości zapisywania aktualnego stanu w grze, trzeba je przejść od początku do końca.

W pierwszych latach impreza nie miała sponsorów. Organizatorzy z własnej kieszeni finansowali plakaty reklamowe i kupowali nagrody przewidziane za udział w turniejach, będących częścią „Koszalin Retro Games Show”. Od ubiegłego roku mają sponsora strategicznego, a i samo wydarzenie cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Rok temu przez dwa dni odwiedziło je ponad 3,5 tys. osób.

Zaangażowanie Bartka w tę działalność docenili czytelnicy Głosu Koszalińskiego. Dzięki ich głosom zdobył

tytuł „Osobowość roku 2017 Koszalin” w kategorii kultura i sport. Wcześniej został uhonorowany „Różą 2014 roku” przez czytelników portalu [koszalin.naszemiasto.pl](http://koszalin.naszemiasto.pl).

## Poeta informatyk

Bartosz od małego lubił grać. Jego rodzice nie byli zamożni, brakowało pieniędzy na finansowanie młodzieńczego hobby syna, które z czasem przerodziło się w pasję. Dopiero gdy zaczął zarabiać, mógł sobie pozwolić na zakup wymarzonego sprzętu. Z roku na rok komputerów przybywało. Obecnie ma imponującą kolekcję 72 zestawów do gier konsolowych. – Teraz spełniam dziecięce marzenia – cieszy się oddziałowy. Odkąd pamięta, był wielkim fanem komputerów firmy Commodore. Zaczynał od najpowszechniejszego modelu – 64. Amigę 2000 dostał od rodziców na „osiemnastkę”.

Uwielbia gry strategiczne. W „The Settlers”, strategicznej grze czasu rzeczywistego, chodzi o szybkość podejmowania decyzji, bo gracz może podejmować działanie w dowolnym momencie, ale jego skutki są widzialne natychmiast. Z logicznych gustuje w „Tetris”, a także w „Sudoku” w każdej postaci – na papierze, na komputer i pod telewizor.

Kiedy pojawiły się PC-ty, Bartek został programistą. Internet w Polsce zaczynał raczkować. Zajął się tworzeniem stron. Prowadził też własną,

na której publikował swoje wiersze. Wspomina, że jako jeden z pierwszych w kraju miał autorską stronę z własnymi wierszami. Wprawdzie już jej nie ma, ale utwory zostały. Oto próbka jego ówczesnej twórczości:

„Niewolnik systemu

– zanim się urodziłem.

Oto jestem – czując się jak robał

Niewolnik systemu

– bez przeznaczenia

Nie zgubię swojej przeszłości dopóki nie będziesz moim towarzyszem...”

Bartosz stworzył 126-stronicowy, trzyczęściowy dramat sceniczny pt. „Samostanowienie. Brzmienie Rzeczywistości”. To teksty z lat młodości. Są kwintesencją młodzieńczego buntu, przepełnione uczuciem miłości i odrzucenia.

### Sztuczna inteligencja

Bartosz Poletajew niedawno rozpoczął studia doktoranckie na Politechnice Koszalińskiej. Temat: systemy rozmyte w sztucznej inteligencji. Jest autorem kilku publikacji na temat wykorzystania systemów rozmytych w sterowaniu sygnalizacją świetlną. Zbieranie materiałów nie było łatwe. Uboga literatura w ojczystym języku zmusiła go do poszukiwań za oceanem. Większość potrzebnych informacji znalazł w Stanach Zjednoczonych. – To są systemy adaptacyjne, dostosowujące się do aktualnych warunków na drodze. Reagują przy zwiększonym natężeniu ruchu – tłumaczy Bartosz. I choć zajmuje się tak skomplikowa-

nymi zagadnieniami, nie jest zwolennikiem sztucznej inteligencji. Woli się nią jedynie wspomagać. Zastanawia się także nad możliwością wykorzystania systemów rozmytych w zakresie gospodarowania zasobami ludzkimi, jak choćby adaptacyjne układanie grafików pracy pracowników.

### Honorowy krwiodawca

Chęć pomagania innym funkcjonariusz wyniósł z domu. To było u nich rodzinne. Śp. ojciec był policjantem, służył też w Ochotniczej Straży Pożarnej. Bartek także miał epizod strażacki w Polanowie pod Koszalinem. Mama była nauczycielką nauczania początkowego.

W lipcu 2013 roku założył klub honorowych krwiodawców „Czerwona Miła”. – Wtedy było nas 17 osób regularnie oddających krew. Pomyślałem, żeby to jakoś sformalizować i tak powstało stowarzyszenie – wspomina. Zaczęło się organizowanie akcji promujących honorowe krwiodawstwo. Najczęściej pod jedną kłosem podjeżdża krwiozbiórka z pobliskiego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa. Obecnie w klubie zrzeszonych jest 35 osób, a niezrzeszonych – drugie tyle. W sumie około 70 funkcjonariuszy z jednego zakładu karnego regularnie oddaje krew. Robią to średnio pięć razy w roku – z okazji święta Służby Więziennej, dwóch wię-

szych akcji: „Mundurowy dar serca” i „Nasza krew-nasza ojczyzna” oraz dwóch mniejszych. Od 1999 roku do dziś Bartosz oddał ponad 41 litrów krwi. Jest „Honorowym Krwiodawcą – Zasłużonym dla Zdrowia i Narodu”.

– Co daje bycie zrzeszonym w klubie „Czerwona Miła”? Satysfakcję i pomoc drugiemu człowiekowi – przyznaje. – Początkowo skupialiśmy się tylko na krwiodawstwie, potem zostaliśmy wolontariuszami. Ubrani w mundury chodziliśmy po

mieście, zbieraliśmy datki na akcje charytatywne, między innymi na WOSP. Teraz organizujemy też zbiórki ubrań i zabawek, które trafiają do potrzebujących, np. do stowarzyszenia „Mama w mieście Koszalin”.

W tym roku „Czerwona Miła” obchodziła piąte urodziny. Z tej okazji roczne składki członkowskie zostały przekazane na pomoc dla seniorów



z koszalińskiego DPS-u, a ponad 160 kg karmy trafiło do schroniska dla zwierząt.

Kiedy w zeszłym roku całą Polskę obiegła wiadomość o nawałnicy, która wyrządziła ogromne szkody w Borach Tucholskich, Bartosz Poletajew bez zastanowienia skrzyknął kilku kolegów z jednostki i jednego spoza służby i pojechali pomagać w usuwaniu skutków huraganu. Oddziałowy przywołuje to zdarzenie, mówi, że to, co zobaczył, było przerażające. – To co nam utkwilo w pamięci, to pole, las i wielki pas czegoś, co było lasem, jakby jakiś taran po tym przejechał...

**Aneta Łupińska**  
zdjęcia **Aneta Łupińska**,  
archiwum prywatne  
**Bartosza Poletajewa**

# Fiat 126p i motocykle

Strzelewo wielkie nie jest, ale w miejscowym Oddziale Zewnętrznym, który podlega Zakładowi Karnemu w Koronowie, służy wielu pasjonatów sportu i motoryzacji.

Ppor. Bartłomiej Permus oraz sierż. sztab. Rafał Dyks pokonali na motorach w ciągu 5 dni blisko 3 tysiące kilometrów, przemierzając Niemcy, Austrię i Czechy. Mówią, że turystyka motocyklowa to jedyne w swoim rodzaju obcowanie z przyrodą, podziwianie pięknych krajobrazów oraz możliwość oderwania się od codziennych obowiązków, co korzystnie wpływa na poprawę kondycji psychicznej i fizycznej człowieka, a także przekłada się na efektywność wykonywania zadań w służbie.

Z kolei kpt. Maciej Sielski uczestniczył w 15. Ogólnopolskim Zlocie Fiata 126p w Giżycku. Kilkusetkilometrową drogę pokonał 35-letnim „maluchem”. Ten rodzaj samochodu jest mu szczególnie bliski – był pierwszym, jaki posiadał, stąd sentyment i zamiłowanie. Ma wiele wspomnień. Teraz spełnia obietnicę daną sobie, że kiedyś znowu będzie miał takie auto, będzie o nie dbał i użytkował weekendowo. Jaz-

da starym fiatem pozwala mu z zapałem pozytywnej energii powrócić do służbowych obowiązków.

W Oddziale Zewnętrznym dla recydywistów penitencjarnych w Strzelewie (wieś w woj. kujawsko-pomorskim) służbę pełni niespełna 40 funkcjonariuszy. Za to jakich!

**Anna Kruk**

zdjęcia **Bartłomiej Permus, Rafał Dyks, Maciej Sielski**



# Nasi w koronie maratonów

9 września reprezentanci Służby Więziennej wzięli udział w 36 PKO Wrocław Maraton. Wśród nich małżeństwo funkcjonariuszy z okręgu szczecińskiego: kpt. Katarzyna Zarobiak z Aresztu Śledczego w Szczecinie i kpt.



Piotr Zarobiak z okręgowego inspektoratu. Nasza koleżanka zajęła drugie miejsce w klasyfikacji kobiet w Służbie Więziennej. – Czuję ogromną sa-

tysfakcję, że mogę reprezentować naszą jednostkę podczas biegu – dzieliła się wrażeniami Kasia. – Zarówno dla mnie, jak i dla mojego męża maraton we Wrocławiu był ostatnim do klasyfikacji Korony Maratonów Polskich.

Przebiegliśmy ramię w ramię wszystkie pięć maratonów, które wchodzi w jej skład, a w dwóch z nich reprezentowaliśmy Służbę Więzienną. Najlepiej wspominam maraton w Warszawie, ze względu na doskonałą pogodę. Sentymentem darzę najstarszy maraton w Polsce, który odbywa się w Dębnie i ma swój niepowtarzalny klimat, a dla nas był debiutem na królewskim dystansie. Z kolei maraton w Poznaniu jest objęty patronatem dyrektora Aresztu Śledczego w Poznaniu. Co roku otrzymujemy zaproszenie do wzięcia w nim udziału, jak również w półmaratonie poznańskim, w którym również

reprezentujemy Służbę Więzienną. Jesteśmy wdzięczni za pamięć, to niezmiernie miłe, staramy się uczestniczyć w każdej z tych imprez. Jesteśmy szczęśliwi, że udało nam się osiągnąć założony na ten rok biegowy cel.

Małżonkowie w 2016 r. i 2017 r. zdobyli Koronę Półmaratonów Polskich, w tym roku Koronę Maratonów Polskich. Teraz przed nimi nowe wyzwania.

Współorganizatorem wrocławskiego maratonu PKO jest Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej we Wrocławiu. W tym biegowym święcie uczestniczyło w tym roku 16 więźniaków. Łukasz Piskorz (ZK Strzelin) z czasem 2:57:44 (48 miejsce open) zameldował się na mecie jako pierwszy w klasyfikacji funkcjonariuszy Służby Więziennej. Najlepsza funkcjonariuszka, Dorota Trzepacz (ZK Oleśnica) uzyskała czas 4:12:24.

Wszystkim maratończykom gratulujemy.

oprac. APJ  
zdjęcie Marek Meliński

## Tytuł mistrza dla Rafała

21 i 22 września funkcjonariusze po raz siódmy walczyli o tytuł Mistrza Służby Więziennej w Kolarstwie Górskim. Rywalizacja odbywała się na zamkniętej trasie MTB w miejscowości Czerwieńsk koło Zielonej Góry. Mężczyźni mieli do pokonania 6 pętli po 6,5 km każda. Kobiety rywalizowały na dystansie o połowę krótszym. Suma przewyższeń jednego okrążenia wynosiła ok. 130 metrów, a interwałowy charakter trasy gwarantował dobrą zabawę – tym bardziej, że w tym roku do wspólnej rywalizacji zaproszeni zostali funkcjonariusze innych służb mundurowych. Dzięki temu na starcie stawilo się 61 zawodników, wśród nich dwie panie.

Po zaciętej rywalizacji najlepszy okazał się Filip Pendrak z Policji, który pokonał całą trasę w czasie 1:44:08. Dwie minuty za zwycięzcą na metę przyjechał Kamil Głąb reprezentujący 5. Lubuski Pułk Artylerii w Sulechowie. Za ich plecami toczyła się zażarta walka o 3. miejsce w kategorii open, no i oczywiście o tytuł Mistrza Służby Więziennej w MTB. Walkę tę wygrał Rafał Janicki z Aresztu Śledczego



w Bydgoszczy, który z czasem 1:49:27 o przysłowiowy włos wyprzedził Roberta Pilcha z Aresztu Śledczego w Piotrkowie Trybunalskim i Tomasza Rok z Zakładu Karnego w Zarębie. W rywalizacji pań Joanna Jarzab nie dała żadnych szans swojej rywalce Agacie

Tresenberg, przyjeżdżając na metę o ponad 10 minut szybciej. Obie panie na co dzień pełnią służbę w Policji. Wszystkie wyniki na stronie: [www.super-sport.com.pl](http://www.super-sport.com.pl)

Piotr Hamera, Jan Kurowski  
zdjęcie Piotr Hamera

## Funkcjonariusz składa zeznania

**W jednostkach organizacyjnych Służby Więziennej stale prowadzone są różnego rodzaju postępowania służbowe: w sprawie ustalenia prawa do świadczeń, dyscyplinarne, wyjaśniające, szkodowe, powypadkowe. Jest zatem wielce prawdopodobne, iż większość funkcjonariuszy prędzej czy później wystąpi w roli świadka.**

**S**tosunek służbowy funkcjonariuszy Służby Więziennej jest stosunkiem administracyjnym, a decyzje w najważniejszych sprawach z niego wynikających są wydawane po przeprowadzeniu postępowania, które regulują przepisy ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (art. 218 ust. 4 ustawy o Służbie Więziennej).

W niektórych sprawach ze stosunku służbowego zastosowanie mają przepisy o postępowaniu cywilnym lub karnym. Na przykład w postępowaniu w sprawie ustalenia prawa do zaopatrzenia emerytalnego stosuje się zasady określone w przepisach ustawy z 17 listopada 1964 r. Kodeks postępowania cywilnego (art. 32 ust. 4 ustawy z dnia 18 lutego 1994 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy...).

Z kolei w postępowaniu dyscyplinarnym, w sprawach nieuregulowanych ustawą o Służbie Więziennej, stosuje się odpowiednio przepisy ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks postępowania karnego (art. 259 ust. 1 ustawy o Służbie Więziennej).

### Znaczenie zeznań świadka

Rola świadków w postępowaniu administracyjnym, cywilnym i karnym jest bardzo istotna. Dzięki właściwie zebranym dowodom w postaci zeznań świadków, sąd lub inny organ może dokonać prawidłowego rozpoznania sprawy i wydać sprawiedliwe rozstrzygnięcie.

*Fałszywe zeznanie może polegać nie tylko na zeznawaniu nieprawdy, lecz także na zatajaniu prawdy.*

Przedmiotem niniejszego omówienia jest rola świadka w postępowaniu administracyjnym, ponieważ ono jest najczęściej stosowane w sprawach ze stosunku służbowego.

Jednym z jego etapów jest postępowanie dowodowe (wyjaśniające). W ramach tej części postępowania organy realizują dwa obowiązki. Pierwszym jest zebranie całego materiału dowodowego, drugim – jego rozpatrzenie (art. 77 par. 1 k.p.a.). Zgodnie z art. 75 par. 1 k.p.a. jako

dowód należy dopuścić wszystko, co może przyczynić się do wyjaśnienia sprawy, a nie jest sprzeczne z prawem. W szczególności dowodem mogą być dokumenty, zeznania świadków, opinie biegłych oraz oględziny.

Tryb odbierania zeznań od świadka nie został uregulowany w przepisach Kodeksu postępowania administracyjnego. Przepisy k.p.a. zobowiązują świadka jedynie do stawienia się na wezwanie organu oraz do złożenia zeznań. Trzeba podkreślić, iż przepisy Kodeksu postępowania administracyjnego nie wprowadzają ani zaprzysiężenia świadka, ani odbierania od świadka przyrzeczenia zeznawania prawdy.

### Kto nie może być świadkiem

Obowiązek zeznawania jest obowiązkiem powszechnym. Oznacza to, że dotyczy wszystkich osób fizycznych nie będących stroną w toczącej się sprawie administracyjnej, które są w posiadaniu informacji dowodowych. Tak szeroko rozumiany obowiązek doznaje jednak trzech ograniczeń wymienionych w art. 82 k.p.a.

Po pierwsze świadkami nie mogą być osoby niezdolne do spostrzegania lub komunikowania swych spostrzeżeń, np. znajdujące się pod wpływem środków odurzających lub alkoholu. Ponadto w roli świadka nie mogą wystąpić osoby obowiązane do zachowania w tajemnicy informacji niejawnych na okoliczności objęte tajemnicą, jeżeli nie zostały w trybie określonym obowiązującymi przepisami zwolnione od obowiązku zachowania tej tajemnicy. W takiej sytuacji funkcjonariusz może składać zeznania co do faktów nieobjętych tajemnicą. Trzecie ograniczenie dotyczy duchownych co do faktów objętych tajemnicą spowiedzi.

Powyższy katalog wyłączeń jest bezwzględnie obowiązujący, a to oznacza, że wola stron toczącego się postępowania, a nawet potencjalnych świadków, nie ma najmniejszego znaczenia. Tym samym chęć i zgoda takich osób nie wystarczą do tego, by mogły wystąpić w takiej roli – nawet za zgodą właściwego organu administracji.

### Obowiązki i uprawnienia świadków

Gdy funkcjonariusz jest świadkiem w postępowaniu służbowym, jego obowiązkiem wynikającym z art. 83 par. 1 k.p.a. jest złożenie zeznań przed organem Służby Wię-

ziennej. O czym zatem funkcjonariusz świadek powinien wiedzieć i pamiętać?

Występując w tej roli funkcjonariusz ma obowiązek podzielić się wiedzą z danym organem na temat okoliczności sprawy będącej w toku, na którą został wezwany w takim charakterze. Prowadzący postępowanie powinien uprzedzić go o dwóch jego uprawnieniach: o prawie odmowy zeznań oraz o prawie odmowy odpowiedzi na zadawane pytania. Prawo odmowy zeznań (art. 83 par. 1 k.p.a.) przysługuje:

- małżonkowi strony,
- wstępnym (rodzicom, dziadkom),
- zstępnym (dzieciom, wnukom) i rodzeństwu strony,
- powinowatym pierwszego stopnia (rodzicom współmałżonka),
- osobom pozostającym ze stroną w stosunku przysposobienia, opieki lub kurateli.

Prawo odmowy zeznań trwa także po ustaniu małżeństwa, przysposobienia, opieki lub kurateli. Regulacja ta ma na celu zapewnienie obiektywizmu przy ustalaniu stanu faktycznego w danej sprawie. Natomiast ocena, czy danej osobie przysługuje prawo do odmowy zeznań, należy do organu prowadzącego postępowanie i polega na ustaleniu, czy stroną łączy z daną osobą jeden ze wskazanych stosunków rodzinnie-prawnych.

Świadek może także odmówić odpowiedzi na poszczególne pytania (art. 83 par. 2 k.p.a.), gdy odpowiedź mogłaby narazić jego lub jego bliskich na odpowiedzialność karną, hańbę lub bezpośrednią szkodę majątkową albo spowodować naruszenie obowiązku zachowania prawnie chronionej tajemnicy zawodowej.

„Odpowiedzialnością karną” w tym przypadku jest zarówno odpowiedzialność karna, jak i karno-skarbowa. Pojęcie „hańba” oznacza natomiast spotkanie się z rażąco ujemną oceną moralną własnego postępowania. Bezpośredniość szkody majątkowej oznacza jej ścisły związek z odpowiedzią na pytanie.

## Odpowiedzialność świadka

Zeznania świadków stanowią jeden z najczęściej powoływanych dowodów we wszelakich postępowaniach, w tym w administracyjnym. Niestety, od wielu lat narasta zjawisko składania przez świadków fałszywych zeznań. Często uniemożliwia to wymierzenie sprawiedliwości. Jak w praktyce wygląda składanie zeznań, mogą przekonać się nie tylko bywalcy sal sądowych, ale i szeroka publiczność oglądająca w telewizji zeznania świadków przed komisjami sejmowymi. W efekcie zamiast realizowania procesu sprawiedliwości, mamy do czynienia z jego zaprzeczeniem.

W środowisku prawniczym krąży złośliwa, ale nie pozbawiona podstaw, anegdota. Klient na spotkaniu z adwokatem przedstawia istotę sporu i dokumenty. Podpisują umowę i pełnomocnictwo. Po czym klient chce przedstawić listę świadków. Adwokat macha przecząco ręką i mówi: „nie trzeba, mam własnych, wielokrotnie sprawdzonych”.

Problem fałszywych zeznań nie jest nowy. Istotne znaczenie dla rozwoju tego negatywnego zjawiska ma brak

wiedzy o tym, że jest to przestępstwo, a także prawie całkowita bezkarność tego przestępstwa. Znalezienie wyroku skazującego na maksymalny wymiar kary to jak szukanie igły w stogu siana.

## *Przepisy Kodeksu postępowania administracyjnego nie wprowadzają ani zaprzysiężenia świadka, ani odbierania od świadka przyrzeczenia zeznawania prawdy.*

Przed odebraniem zeznania organ administracji publicznej powinien uprzedzić świadka o prawie odmowy zeznań i odpowiedzi na pytania. W szczególności konieczne jest aby przyjmujący zeznanie uprzedził świadka o odpowiedzialności za fałszywe zeznanie.

Zgodnie z art. 233 par. 1 k.k., składającemu fałszywe zeznanie mające służyć za dowód w postępowaniu sądowym lub w innym postępowaniu prowadzonym na podstawie ustawy grozi kara pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8 (taki wymiar kary wprowadziła nowela k.k. z 11 marca 2016 r. – wcześniej było od miesiąca do 3 lat!). Warunkiem odpowiedzialności jest, aby przyjmujący zeznanie, działając w zakresie swoich uprawnień, uprzedził zeznającego o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie (art. 233 par. 2 k.k.). Fałszywe zeznanie może polegać nie tylko na zeznawaniu nieprawdy, lecz także na zatajaniu prawdy.

Jeżeli sprawca składa fałszywe zeznanie z obawy przed odpowiedzialnością karną grożącą jemu samemu lub jego najbliższemu, to grozi mu kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5 (art. 233 par. 1a k.k.). Ponadto taki świadek nie podlega karze, jeżeli nie wiedział o prawie

odmowy zeznania lub odpowiedzi na pytania. Wynika to z faktu, iż obowiązuje prawny zakaz zmuszania osób do autodenuncjacji.

Jeżeli świadek dobrowolnie sprostuje fałszywe zeznanie, zanim nastąpi, chociażby nieprawomocne, rozstrzygnięcie sprawy, to sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary, a nawet odstąpić od jej wymierzenia (art. 233 par. 5 pkt 2 k.k.).

Funkcjonariusz, który jako świadek złożył nieprawdziwe zeznanie, musi się liczyć z możliwością pociągnięcia do odpowiedzialności dyscyplinarnej na podstawie art. 230 ust. 3 pkt 5 ustawy o Służbie Więziennej. Przepis ten stanowi o naruszeniu dyscyplinarnym w postaci świadomego wprowadzenia w błąd przełożonego lub innego funkcjonariusza, jeżeli wyrządziło to lub mogło wyrządzić szkodę służbie lub innej osobie.

Można mieć nadzieję, iż kształtowanie kultury prawnej i upowszechnienie wiedzy o odpowiedzialności karnej grożącej świadkowi składającemu fałszywe zeznanie przyczyni się do (co najmniej) ograniczenia tego zjawiska.

**Edward Wasilewski**



foto: Piotr Kochański

# Ironman znad morza

**Żeby zostać „człowiekiem z żelaza”, trzeba przepłynąć 3,86 km, przejechać rowerem, 180,2 km i przebiec dystans maratonu: 42,195 km. Kapitan Patryk Sienkiewicz, stomatolog z gdańskiego aresztu, od ponad roku cieszy się tytułem Ironmana.**

**M**a w sobie zawziętość i ducha sportowej rywalizacji. Prowadzi zdrowy tryb życia. Kocha ruch i wysiłek. Marzył, by pokonać dystans Ironmana i dokonał tego. Na tym jego plany sportowe się nie kończą.

## Komfort wstawania o świcie

– Parę lat temu jeździłem do pracy z Gdyni do Gdańska szybką kolejką miejską – opowiada kapitan. – Przez okno obserwowałem rowerzystów i zazdrościłem im. W tłoku stałem i myślałem: „Tak dłużej być nie może!”. Zaczęłem dojeżdżać do aresztu ro-

rzekę Swelinę... Mam niesamowite szczęście: stoję sobie na klifie i patrzę na piękne widoki. Trudno się od nich oderwać. Po drodze zahaczam o las.

Nieważne, że podróż do pracy potrwa dłużej. – Mam komfort – ocenia sportowiec. – Świetna trasa, rower za kratą jest bezpieczny, a ja ładuję się pozytywną energią. Coraz mniej rzeczy wyprowadza mnie z równowagi, mam w sobie wewnętrzny spokój. Praca stomatologa nie jest lekka: trudni pacjenci, długotrwała pozycja stojąca... Koleżanki i koledzy po fachu chodzą już na rehabilitację, a ja intensywnie



werem, to jakieś 30 km. Najpierw latem, teraz jeżdżę cały rok. W deszczu, śniegu, słońcu... – mówi i oczy mu się śmieją. Wstaje o 4.30, spać kładzie się po 22. O świcie jest już nad morzem. W Brzeźnie kraulem robi dwa kilometry, przecież ludzie pływają nawet w zimnych fiordach norweskich. Dalej jedzie rowerem. I tak kilka razy w tygodniu. – Serce mi się raduje – mówi z uśmiechem. – Codziennie mogę oglądać wschody słońca, kocham Orłowo,

trenuję. Wzmacniam układ mięśniowy, wyrabiam formę, żyję aktywnie. Zawsze dużo ćwiczyłem, ale nie wyczynowo. Jeździłem na rowerze, pływałem, biegałem, ale amatorsko, dla utrzymania kondycji. To był bardziej sposób spędzania wolnego czasu. Teraz pracuję nad formą.

## Jedenaście godzin z hakiem

Pierwszy start? Rok 2013. – Mówiłem sobie: „spróbuję” – wspomina.

– Moi rywale wyglądali jak profesjonaliści, a byli to ambitni amatorzy. Tak jak ja. I spodobało mi się. Zająłem się robieniem formy w średnim wieku. Mam 46 lat. Zawziętość jest. „Nie będę gorszy”, myślę sobie. Pamiętam, kiedyś elita zawodowców wystartowała 10 minut wcześniej przed amatorami, ale dogoniliśmy ich. Takiego mamy ducha walki. Moje ambicje sięgają coraz dalej, a jeśli czasem coś nie wyjdzie, trudno. Nie można mieć wszystkiego. Sport ma być źródłem radości, nie stresu. To wartość sama w sobie. Bardziej zabawa niż bezwzględna walka.

Jednak rywalizacja też jest. Wciąż... W 2017 r. kapitan wystartował w 27 różnych zawodach na terenie całego kraju. Oprócz ukończenia we wrześniu pełnego dystansu Ironman podczas Castle Triathlon Malbork, zajął w październiku trzecie miejsce w AG Mistrzostwa Polski w Duathlonie w Rumi. Zawody z roku na rok są coraz trudniejsze, poziom rośnie.

Największe osiągnięcie? – Hmm, nie wiem – zastanawia się. – Były duże zawody, dobre „epokowe” wyniki, zwrotne punkty w mojej karierze sportowca-amatora. Ale trudno powiedzieć, które cenię najbardziej. Najważniejsze są te, które będą albo właśnie się odbywają. One dają mi najwięcej satysfakcji. Z tych ukończonych na pewno muszę wymienić zdobycie tytułu Ironmana. Ale uważam, że to nic wielkiego, choć łatwo nie było. Najtrudniejsze są same przygotowania, a tych parę godzin spędzonych w wyścigu, w sumie jedenaście z hakiem, tak szybko minęło...

Najpierw trzeba było pokonać prawie cztery kilometry w wodzie. – To był moment, choć trwało ponad godzinę – mówi „człowiek z żelaza”. Potem 180 km na rowerze i 42 km biegu w maratonie. Te dystanse wydają się ogromne, ale – jak twierdzi sportowiec-amator – wszystko jest kwestią rozplanowania i rozłożenia sił oraz właściwej techniki. – Na przykład dojeżdżając do mety etapu rowerowego, jechałem 40 km na godzinę, jednocześnie wypinałem buty (zostały w pedałach), aby było szybciej – tłumaczy. – Potem tylko wsunąłem obuwie do biegania i dalej w trasę... liczyła się każda sekunda. Z kolei, gdy płynąłem,

używałem samych rąk, aby oszczędzać nogi, a czas nadrabiałem na rowerze.

### Rower to jest to!

Są wartości, w których kapitan może porównywać się z innymi, są też takie, w których nie czuje się mocny. Każda z tych trzech dyscyplin triathlonowych ma swoje „wymagania”. – Pływanie to nie jest mój sport, bieganie też zapowiadało się lepiej, bo raczej mam wytrzymałość jak koń, a nie wyniki czasowe – ocenia sportowiec. Ostatnio przebiegł maraton, a potem pędził dalej do domu, bo miał jeszcze siłę. Ale rower to jest to! – Melduję się zawsze w czołówce i walczę o podium – mówi. Na rowerze pokonuje rocznie 12 tys. km, są to dojazdy do pracy plus treningi. Wczoraj przejechał 75 km w 2 godz. i 20 minut. Woli pod górkę, płasko – nudno. Jego wydajność na rowerze to moc wyrażana w watach. – Uzyskuje 325 watów w teście 20-minutowym – podaje funkcjonariusz. Wydaje się wysoko, ale chciałby wyżej. Odcinkami jedzie z mocą prawie tysiąca watów, jak koń mechaniczny, który ma moc ok. 735 watów.

Jak buduje kondycję? W 90 procentach – wysiłkiem. Do triathlonu na dystansie Ironman przygotowywał się fizycznie, sprzętowo i mentalnie ponad dwa lata. Tak, aby było jak najmniej zaskoczenia. – Trenując biegałem szybkim tempem lub sprintem po 18 km po górkach, aż padałem. Całe Tatry dookoła objeżdżiłem na rowerze – wylicza. – Chcę być cały czas w dobrej kondycji. Trenuję w różnych warunkach pogodowych, to uodparnia na pospolite przeziębienia.

Pomimo solidnych przygotowań sądzi, że w niektórych zawodach spor-

towych nie ma szans, bo są dobrze obstawione. Jednak i w nich znajduje radość, bo ściga się ze znanymi zawodnikami. – Choć nie zdobywam pierwszego miejsca, jestem z siebie dumny – mówi. – Ci z przodu ciężko pracują na podium, a niekiedy potem padają. Inni do mety docierają w dwa razy dłuższym czasie – i też wykonują kolosalną pracę.

W tym roku w sześć dni zrobił dwa maratony: w Gdańsku i Gdyni. Zaleca się przerwę po maratonie dwa, trzy tygodnie, aby zregenerować siły, ale jemu się chce! – To nie jest tak, że mam program na miesiąc, a później jest wielka pustka. Zwykle planuję ok. dwudziestu startów w zawodach, w tym kilka w triathlonach – tłumaczy kpt. Sienkiewicz. Jego cele i ambitne plany wymagają dużej systematyczności. Rozpisane są więc na rok do przodu.

Następny duży cel treningowy? „Hardasuka” w Tatrach! Jedne z najtrudniejszych zawodów triathlonowych na świecie. To triathlon ekstremalny: 4,5 km pływania, 225 km jazdy na rowerze i 55 km biegu, i na to wszystko 30 godzin. – Dla mnie kluczowe zawody to jak olimpiada dla sportowca. Zwykle przeziębienie, bóla kostka czy naciągnięte delikatnie ścięgno nie powstrzyma mnie przed realizacją zamierzeń – podkreśla.

### Serwatka i chleb na zakwasie

W tym całym sporcie ważne jest prawidłowe odżywianie. Kapitan podczas zawodów zażywa preparaty sportowe na bazie cukrów (nie białkowe), napoje i sole. A między zawodami to, co żona przygotowuje. Pyszne sosy, makarony... Razem zbierają kwiaty



czarnego bzu, robią soki. Jedzą to, co dobre. Wypiekają chleb na zakwasie z mąki żytniej, wyrabiają masło ze śmietany – do miksera i nic więcej nie trzeba. A serwatkę, która się wytrąci, piją dzieci. Teściowie hodują warzywa. Wędliny kupują od rolników, czytają etykiety... I nie jest to żadna obsesja – tu chodzi o zdrowie.

Sport jest obecny w życiu całej rodziny Sienkiewiczów. Kapitan jest dumny z 19-letniego syna, który chętnie trenuje biegi i już staje na podium. 9-letnia córka, uzdolniona plastycznie i matematycznie, też biega. Podobnie jak żona. – Gdy skończę 50 lat, przejdę do następnej grupy wiekowej – mówi więziennik-sportowiec. – Świetnie się czuję. I nie zamierzam z tym skończyć, nawet jako 70-letni pan.

Od przełożonych otrzymał nagrodę za „kreowanie pozytywnego wzorca funkcjonariusza”. – To wiele dla mnie znaczy – przyznaje kpt. Sienkiewicz. Jego ideałem jest oficer z okresu międzywojennego: dystyngowany, opanowany. Chciałby przywrócić taki wizerunek funkcjonariusza publicznego. Gdy zatrudnił się w areszcie w 2005 r., od razu rzucił palenie. – Mój wujek był lekarzem w marynarce wojennej i od podstawówki chciałem być medykiem – podkreśla. – Wiele osób mówiło, że mam do tego zdolności i okazało się, że to prawda. Teraz zawód dentysty łączę ze swoim marzeniem: służbą w mundurze.

**Agata Pilarska-Jakubczak**  
zdjęcia archiwum **Patryka Sienkiewicza**



# Drogi do Polski z sowieckich łagrów i miejsc deportacji (1941-1943)

26 września 2018 r. polscy więźniocy oddali hołd żołnierzom gen. Andersa, spoczywającym na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino. W latach 1941-1942 polskie drogi do wolności prowadziły z sowieckich łagrów i miejsc deportacji do punktów organizującej się Armii Polskiej w ZSRR pod dowództwem gen. Władysława Andersa. W 1943 r. ci, którzy tam nie zdążyli, albo im to uniemożliwiano, oraz ci, którzy dopiero dorosli do pełnoletności – weszli na drogę walki w szeregach organizującej się I Dywizji pod dowództwem płk. Zygmunta Berlinga.

**P**ředwojenni funkcjonariusze Straży Więziennej oraz ich synowie i bracia walczyli na obu szlakach bojowych.

## Zostali na Monte Cassino

**Julian Rudolf Ludwig**, aspirant w więzieniu w Wilejce, we wrześniu 1939 r. został internowany w obozie na Litwie. Po aneksji tych ziem przez ZSRR osadzony został w obozie dla szeregowych i podoficerów WP w Juchnowie, potem w Juży, skąd we wrześniu 1941 r. wraz z 15 funkcjonariuszami więziennymi dotarł do Buzułuku, miejsca formowania się armii polskiej gen. Władysława Andersa. W II Korpusie Polskim służył w 15 Batalionie Strzelców. Podporucznik Ludwig zginął pod Monte Cassino 17 maja 1944 r.

**Kazimierz Faszczewski** był synem Feliksa, w latach 30. XX w. przodownika w więzieniu karnym w Grudziądzu. Od października 1939 r. do maja 1942 r. Feliks Faszczewski pełnił służbę w warszawskim więzieniu Pawiak, pomagał więźniom. W nocy z 27 na 28 maja 1942 r. w grupie ośmiu funkcjonariuszy został rozstrzelany w lasach k. Magdalenki. Jego syn Kazimierz został zmobilizowany, po czym dostał się do niewoli sowieckiej. Osadzono go w łagrze dla szeregowych i podoficerów WP budujących północnopeczerską magistralę kolejową. Po amnestii w 1941 r. dotarł do Buzułuku, gdzie formowała się Armia Polska gen. Władysława Andersa. Był kanonierem w 9 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej w II Korpusie Polskim. Walczył pod Monte Cassino. Poległ 30 maja 1944 r.

**Ryszard Sienkiewicz** to syn Konstantego, strażnika więzienia w Grodnie. W maju 1940 r. rodzina (bez ojca) została deportowana do Kazachstanu. Po amnestii Ryszard zaciągnął się do Armii Polskiej. W 1944 r. służył

w 6 Pułku Pancernym w stopniu kaprala. Zginął 20 maja 1944 r. pod Monte Cassino.

## Żołnierze Andersa



**Ryszard Chmieloch** pochodził z rodziny więziennika. Jego ojciec Władysław, przodownik w więzieniu w Drohobyczu, w 1940 r. został zamordowany na Ukrainie. Rodzinę deportowano do Kazachstanu. W lutym 1942 r. Ryszard został żołnierzem w Szkole Podchorążych 8 Dywizji Piechoty Armii gen. Andersa. Od września 1942 r. uczestniczył w specjalistycznym szkoleniu w Wielkiej Brytanii – cichociemny. Od września 1943 r. pełnił służbę w obszarze AK we Lwowie jako radiotelegrafista. W kwietniu 1944 r. został ujęty przez Niemców i rozstrzelany.

**Julian Dudzicki**, lekarz, m.in. w więzieniu w Lidzie. Pracował tam do końca 1939 r., pomagał uwięzionym. Zadenuncjowany, został skazany na karę śmierci, zamienioną na karę 10 lat łagru. Żona z dziećmi deportowana do Kazachstanu. Po uwolnieniu z łagru dotarł do rodziny i razem dotarli do obozu cywilnego przy Armii Polskiej. Julian Dudzicki został lekarzem wojskowym. Po 1945 r. pozostał z bliskimi w Wielkiej Brytanii.

**Franciszek i Kazimierz Gendzwiłłowie**, harcerze w Grajewie, byli braćmi Stanisława Gendzwiłła, przodownika w więzieniu w Brzeżanach, zamordowanego w Katyniu. Rodzinę deportowano do Kazachstanu. W 1941 r. obaj bracia za antysowiecką postawę zostali skazani na kary 8 lat łagru, a w czasie jej odbywania Kazimierza oskarżono o sabotaż w pracy, co groziło karą śmierci. Obu braci uratowała sierpniowa amnestia z 1941 r. Po zwolnieniu niezwłocznie dotarli do organizującej

się Armii Polskiej. W 1944 r. Franciszek Gendzwiłł był żołnierzem Dywizji Panцерnej gen. Stanisława Maczka, a Kazimierz Gendzwiłł walczył w składzie II Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa, także pod Monte Cassino.

**Ks. Bolesław Godlewski** w latach 1937-1938 był kapłanem w więzieniu w Łomży, a od września 1939 r. kapłanem wojskowym, także w obozach dla internowanych na Litwie. W lipcu 1940 r. NKWD osadziło go w obozie (Kozielsk II, Griazowiec). Po amnestii został kapłanem wojskowym w Armii Polskiej (14 p.p. 5 DP, 5 pal). W 1943 r. ochotniczo przeszedł do duszpasterstwa cywilnego do pracy w skupiskach Polaków w Afryce, Anglii i Australii.



**Aleksander Jodłowski** w latach 1938-1939 był strażnikiem w więzieniu przy Sądzie Grodzkim w Olecku. W 1941 r. za antysowiecką postawę został skazany na karę 8 lat łagru. Po zwolnieniu, w połowie grudnia 1941 r. dotarł do Armii Polskiej.



**Bronisław Kowalski**, harcerz, był synem Stanisława, legionisty, strażnika więzienia w Kowlu, zamordowanego na Ukrainie. Rodzina była deportowana do Kazachstanu. W marcu 1942 r. Bronisław Kowalski rozpoczął służbę żołnierską w Armii Polskiej, a następnie w II Korpusie Polskim. Walczył pod Monte Cassino. W 1947 r. powrócił do Polski.

**Synowie Jana Miążka**, legionisty, przodownika w więzieniu w Drohobyczu, zamordowanego w Kalininie (obecnie Twer), wraz z resztą rodziny byli deportowani do Kazachstanu. W 1941 r. wstąpili do Armii Pol-

skiej. Po 1945 r. pozostali w Wielkiej Brytanii.

**Tadeusz Mrówczyński** był synem Władysława, starszego strażnika więzienia w Drohobyczu, zamordowanego w Kalininie (Twer). Harcerz Tadeusz, zesłany z rodziną do Kazachstanu, w 1941 r. został żołnierzem Armii Polskiej. Po 1945 r. pozostał w Walii.

**Ks. Piotr Rogiński.** Będąc alumnem w Seminarium Duchownym w Wilnie (1920 r.) ochotniczo zgłosił się do Batalionu Polskich Strzelców Nadnie-meńskich. W latach 1930-1936 był m.in. kapłanem w Zakładzie Poprawczo-Wychowawczym w Wielucianach. Od 1940 r. odbywał karę 8 lat łągru. Po uwolnieniu na skutek amnestii 1941 r. w lutym 1942 r. został kapłanem 7 DP Armii Polskiej. W Iranie przeszedł do duszpasterstwa cywilnego w środowiskach polskich w Afryce. Po 1948 r. pozostał w Wielkiej Brytanii.

**Władysław Sawicki,** strażnik w więzieniu w Słonimie, w listopadzie 1939 r. został skazany na karę trzech lat łągru. Po zwolnieniu na podstawie amnestii dotarł do Armii Polskiej.

**Ks. Piotr Tatarynowicz** w latach 1938-1939 był proboszczem parafii Stolin k. Pińska, a także kapłanem w tamtejszej filii pińskiego więzienia. Do Armii Polskiej dostał się przez sowieckie łągry.

**Bronisław Skorupa** to Ślązak, harcerz, syn Franciszka – powstańca wielkopolskiego i śląskiego, współorganizatora w 1921 r. więziennictwa na Górnym Śląsku, w 1939 r. aspiranta w więzieniu w Lublińcu. Bronisław Skorupa zdezerterował z armii niemieckiej, by dostać się do Armii Andersa. Był ciężko ranny pod Monte Cassino. Do Polski powrócił w 1947 r.



Inną drogą do Niepodległej w okresie okupacji podążał **Józef Bartosik**, syn Tomasza – powstańca wielkopolskiego, w 1939 r. naczelnika więzienia w Kalininie. Józef Bartosik od 1935 r. był oficerem Polskiej Marynarki Wojennej. Od września 1939 r. pełnił służbę oficera artylerii m.in. na okrętach „Błyskawica”, „Garland”, „Conrad” uczestnicząc w różnorodnych operacjach konwojowych, arktycznych, islandzkich, atlantyckich i śródziemnomorskich. Uehonorowany najwyższymi odznaczeniami. Wojnę zakończył w stopniu kapitana Marynarki Wojennej. Zamierzał powrócić do Polski, ale w 1948 r. postanowił z powodów politycznych pozostać w Wielkiej Brytanii. Został przyjęty do Królewskiej Marynarki Wojennej, na emeryturę odszedł w stopniu kontradmirała Royal Navy.

### Żołnierze Berlinga

**Józef Drzażdżyński**, syn Stanisława strażnika więzienia w Prużanie, zamordowanego w Kalininie. Rodzinę deportowano do Kazachstanu. W 1943 r. Józef Drzażdżyński został zmobilizowany do I Dywizji.

**Józef Głowacki**, strażnik więzienia w Drohobyczu, w 1940 skazany na karę śmierci zamienioną na karę 10 lat łągru. Po uwolnieniu w 1942 r. nie zdążył zgłosić się do Armii Polskiej. W 1943 r. został zmobilizowany do I Dywizji.



**Zbigniew Majsterkiewicz** to syn strażnika więzienia w Równem, zamordowanego na Ukrainie. Rodzina została deportowana do Kazachstanu. W 1943 r. Zbigniew Majsterkiewicz został zmobilizowany do I Dywizji. W kwietniu

1945 r. został ciężko ranny w walkach o Berlin.

**Stanisław Mrówczyński**, harcerz, to syn Władysława, starszego strażnika więzienia w Drohobyczu, zamordowanego w Kalininie. Rodzina została deportowana do Kazachstanu. W 1941 r. jego starszy brat Tadeusz został żołnierzem Armii Polskiej gen. Władysława Andersa, a w 1943 r. Stanisław Mrówczyński za odmowę przyjęcia obywatelstwa radzieckiego został osadzony w obozie pracy. Po uwolnieniu zgłosił się do I Dywizji płk. Zygmunta Berlinga.

**Tadeusz Olszewski**, syn Stanisława strażnika więzienia w Drohobyczu, zamordowanego w Kalininie. Rodzina została deportowana do Kazachstanu. W 1941 r. Tadeusz Olszewski, harcerz, zmierzał do miejsca organizacji Armii Polskiej, jednak został zatrzymany przez NKWD i pół roku spędził w areszcie. Po uwolnieniu w 1943 r. został zmobilizowany do I Samodzielnego Batalionu Moździerzy I Dywizji.

**Józef Pawlaczyk**, syn Konstantego, strażnika więzienia w Prużanie, zamordowanego w Kalininie. Rodzina została deportowana do Kazachstanu. W 1943 r. Józef Pawlaczyk został zmobilizowany do I Dywizji.

**Józef Tryścień**, syn Aleksandra, przodownika więzienia w Słonimie, skazanego na karę 10 lat łągru. Rodzinę deportowano do Kazachstanu. W 1942 r. Aleksander po uwolnieniu dotarł do miejsca postoju Armii Polskiej, ale z uwagi na stan zdrowia nie został przyjęty i kontynuował poszukiwania rodziny. W 1943 r. Józef Tryścień został zmobilizowany do I Dywizji.

**Krzysztof Bedyński**  
zdjęcia NAC i archiwum autora

## Ludwik Makuch, s. Piotra (ur. 31 sierpnia 1872 r. we Lwowie, zm. 13 czerwca 1936 r. w Tarnowie)

Do tekstu pt. „Uehonorowani po latach”, który zamieściliśmy w tym miejscu w wydaniu sierpniowym, wkradł się błąd w biografii insp. Ludwika Makucha, który najdłużej, bo aż siedem lat, sprawował funkcję naczelnika więzienia w Bydgoszczy w czasach II Rzeczypospolitej.

Ludwik Makuch był synem Piotra Makucha, zarządcy domu więziennego we Lwowie. W austriackim więziennictwie został zatrudniony w 1898 roku. Służył m.in. w Tarnowie i w Poznaniu, a od 1 czerwca 1925 roku był inspektorem (naczelnikiem) więzienia w Bydgoszczy. Funkcję tę pełnił do 30 listopada 1932 roku, kiedy to przeszedł na emeryturę. Cieszył się szacunkiem i uznaniem współpracowników, społeczności lokalnej, a także osadzonych. W 1926 roku, kiedy bydgoskie więzienie było bardzo przepełnione, insp. Makuch zaproponował, by na potrzeby jednostki przeznaczyć... jego mieszkanie służbowe. Sam chciał zamieszkać w zaadaptowanej szopie gospodarczej.

O tym i o innych niezwykłych faktach historycznych można przeczytać w książce pt. *Świat odosobniony. Bydgoska służba penitencjarna w latach 1920-1939* (Wydawnictwo Liberum 2018), której współautorką (wraz z Krzysztofem Drozdowskim) jest Anna Kozłowska-Ryś, prawnuczka insp. Makucha.

# Związek w Forum (3)



**Czym żyje Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa – jedyny, zgodnie z ustawą działający w naszej służbie? Jakże są jego aktualne osiągnięcia, inicjatywy i zamierzenia – o tym wszystkim informujemy na łamach „Forum Służby Więziennej”.**

■ 2 października, kiedy wysyłamy to wydanie Forum do druku, w Warszawie demonstrują związkowcy reprezentujący służby mundurowe, a wśród nich Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa. – Chcemy pokazać jedność i solidarność – mówił w przeddzień protestu przewodniczący NSZZ FIPW Czesław Tuła. – To nie jest protest przeciwko kierownictwu służby czy resortu. Po prostu musimy walczyć o prawie 30 tysięcy naszych kolegów i koleżanek.

■ Związek był jednym z organizatorów wrześniowego wyjazdu więźniaków do Włoch. – Dziękowaliśmy za patrona, którego nadał nam Ojciec Święty, ale i za sto lat niepodległości – mówi Czesław Tuła. Ta wizyta na pewno przyniesie owoce. Jechaliśmy w tej intencji, żeby naładować się emocjonalnie i napełnić się wiarą w to, że możemy zmieniać na dobre ludzi i przepisy. Kiedy planowaliśmy ten wyjazd, nie mieliśmy pojęcia o tym, że będzie protest.

■ 21 września minister Joachim Brudziński spotkał się z przedstawicielami Federacji Związków Zawodowych Służb Mundurowych. – Mnie nie zaproszono, bo reprezentuję inny resort – tłumaczy przewodniczący. – Koledzy z federacji poinformowali mnie, że strona ministerialna gotowa jest negocjować cztery postulaty, a dwa: waloryzacja i art. 15 a, czyli zrównanie uprawnień funkcjonariuszy przyjętych do służby po 1 stycznia 1999 roku – nie podlegają rozpatrywaniu. O tych ustaleniach 24 września zawiadomiłem ministra Patryka Jakiego. Otrzymałem zapewnienie, że następnego dnia sprawa stanie na Radzie Ministrów. 25 września minister Jaki poinformował mnie, że rząd zgodził się na podwyżkę dla nas taką samą, jaka ma być w Policji, o co zabiegaliśmy wraz ze stroną służbową. Na rozmowy o nadgodzinach i pozostałych postulatach umówiliśmy się po naszym powrocie. Tymczasem 26 września, po posiedzeniu Rady Federacji, został opublikowany komuni-



kat, którego z nami nie uzgodniono. Napisano w nim, że kierownictwo resortu spraw wewnętrznych wywiązuje się z realizacji postulatów, a resort sprawiedliwości nic w tej kwestii nie robi. Wobec tego 27 września, po mszy przy grobie świętego Jana Pawła II, zarząd naszego związku na Placu Świętego Piotra napisał i przegłosował sprostowanie tego komunikatu.

■ 1 października minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro podpisał zarządzenie, powołujące Zespół do spraw zdiagnozowania problemów i rozpatrzenia postulatów dotyczących Służby Więziennej zgłoszonych przez związki zawodowe. Przewodniczącym zespołu jest wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki, a jednym z dwóch wiceprzewodniczących – Dyrektor Generalny Służby Więziennej gen. Jacek Kitliński. W składzie 9-osobowego zespołu znalazło się trzech przedstawicieli NSZZ FIPW z Przewodniczącym Zarządu Głównego Czesławem Tułą. Jednym z problemów, z którymi będzie musiał zmierzyć się zespół, jest regulacja uposażeń pracowników więziennictwa. – W styczniu dostaną podwyżkę wynikającą z ustawy modernizacyjnej – mówi Czesław Tuła. – Gwarantuję, że dodatkowa, lipcowa podwyżka dla cywilów w więziennictwie, będzie jednym z naszych postulatów.

oprac. jes

ISSN 2545-1847

„Forum Służby Więziennej”  
miesięcznik  
(dawniej: „Forum Penitencjarne”)

Wydawca:

Dyrektor Generalny Służby Więziennej  
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Redakcja:

ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa  
e-mail: forum@sw.gov.pl  
faks (22) 640-86-67

Zespół redakcyjny:

Irena Fedorowicz, redaktor naczelny,  
irena.fedorowicz@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66,  
Aneta Łupińska, tel. (22) 640-86-64,  
aneta.lupinska@sw.gov.pl,  
Agata Pilarska-Jakubczak, tel. (22) 640-86-64,  
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,  
Elżbieta Szlęzak-Kawa, tel. (22) 640-86-69,  
elzbieta.szlezak-kawa@sw.gov.pl  
Grażyna Wągiel-Linder, tel. (22) 640-86-69,  
grazyna.wagiel-linder@sw.gov.pl,  
Piotr Kochański, fotoreportaż, fotoedycja, archiwum,  
piotr.kochanski@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68

Rada Programowa:

Przewodnicząca:

Elżbieta Krakowska, kierownik Zespołu Komunikacji  
Medialnej i Promocji CZSW

Członkowie:

Andrzej Leńczuk, dyrektor Biura Penitencjarnego CZSW  
Czesław Tuła, przewodniczący NSZZFIPW  
Maciej Gołębiowski, zastępca komendanta COSSW  
w Kaliszu  
Włodzimierz Głuch, dyrektor okręgowy w Łodzi  
Edward Wasilewski, PTP, COSSW w Kaliszu  
Robert Witkowski, dyrektor Aresztu Śledczego w Elblągu  
Justyna Siedlecka, rzecznik prasowy dyrektora  
okręgowego w Katowicach  
Joanna Korczyńska, kierownik działu terapeutycznego  
ZK w Wojkowicach

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany

jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 42 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją: „Forum Służby Więziennej”. Reklama: Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., **12 1090 1883 0000 0001 1614 0102 BZ WBK S.A. Łamania:** Aleksandra Moraczewska, druk: Zakład Poligraficzny TONOBIS Sp. z o.o., Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin, tel. 22 752-33-40, fax 22 752-23-26, e-mail: slawomir.rola@laski.edu.pl. Nakład: 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Za niezamówione artykuły redakcja nie wypłaca honorariów.

Numer zamknięto 2 października 2018 r.

**Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.**

## do prenumeratorów

Zgodnie z Rozporządzeniem Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony danych osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych (RODO) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe są przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Prenumeratory mają prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.

## 12 PYTAŃ

## Odpowiadają szefowie

Zapraszamy menadżerów średniego szczebla w Służbie Więziennej do udziału w naszej ankiecie dwunastu pytań. Co jest waszym sukcesem, co kłopotem, co cieszy lub smuci. Dziś z naszymi pytaniami zmierzył się kierownik Oddziału Zewnętrznego w Piławie Dolnej Aresztu Śledczego w Dzierżoniowie.



Mjr Stanisław Horożaniecki z Piławą Dolną związany jest od urodzenia, tutaj spędził dzieciństwo i młodość, a później związał się też zawodowo. W Oddziale Zewnętrznym pracuje od 25 lat. Przez dwadzieścia lat pełnił służbę jako wychowawca, obecnie szefuje całemu oddziałowi. Uwielbia wędrowki po górach, jazdę na nartach, a latem spędzone z żoną i dwiema córkami wakacje.

**1 Praca kręci się wokół...** codzienności: koordynacji działań poszczególnych służb w Oddziale Zewnętrznym, rozmów z funkcjonariuszami, osadzonymi, planowania czynności, rozwiązywania codziennych, bieżących problemów, których w tej instytucji nie brakuje.

**2 Najwięcej czasu zajmuje mi...** ustalanie czasu służby w dziale ochrony, czyli uwzględnianie wszystkich planowanych i nieplanowanych sytuacji życiowych funkcjonariuszy.

**3 Najtrudniej jest wtedy, gdy...** trzeba przebić się przez ścianę niechęci i niezrozumienia.

**4 Największy sukces...** to, że jestem lubiany i szanowany zarówno wśród funkcjonariuszy, jak i osadzonych. Byli wychowankowie do dzisiaj pozdrawiają mnie przy przypadkowym spotkaniu na ulicy czy w sklepie.

**5 Porażka...** codzienna walka z dokumentami.

**6 Samodzielność...** samotność.

**7 Współpracuję codziennie z...** koleżankami i kolegami z poszczególnych działów.

**8 Niemoc...** o ile z zależnością od innych można sobie poradzić, gorzej jest ze sferą finansową. Ta jest nie do przebicia – dużo więcej by się zrobiło, gdyby budżet był większy.

**9 Moje mocne strony...** spokój wewnętrzny, opanowanie.

**10 Wada...** chowam porażki i problemy głęboko w sobie.

**11 Pochwała czy nagana...** zawsze pochwała – stanowi większą motywację do działania, bycia lepszym.

**12 Odpoczywam, kiedy...** robię sobie tzw. reset, czyli nic nie muszę. Idę w góry albo gram w kosza z wieloletnią stałą ekipą znajomych.

zebrała **Agata Piłarska-Jakubczak**

## Bieszczady magiczne

Atmosfery podczas przemierzania górskich szlaków ani klimatu rajdowych spotkań nie oddadzą najlepsza

nawet redakcyjna relacja, ani kolorowe zdjęcia. To po prostu trzeba przeżyć. Przekonali się o tym uczestnicy



77. Ogólnopolskiego Rajdu Górskiego Służby Więziennej, który odbył się w dniach 19-23 września br. w Bieszczadach – górach magicznych, zagadkowych i ciągle do końca nieodkrytych. 160 turystów spod znaku Służby Więziennej, w tym znacząca liczba „młodzieży penitencjarnej”, pokonywało m.in. malownicze trasy na Dwernik-Kamień, Kamienną Lawortę, Chryszczatą i Jeziorka Duszatyńskie. Choć po dwóch upalnych rajdowych dniach deszcz pokrzyżował nieco turystyczne plany, to wycieczki do Myczkowców, Soliny, Sanoka i Cisnej (z gością w kultowej Siekierozadzie) okazały się znamienitym uzupełnieniem rajdowego programu.

Do zobaczenia, wiosną przyszłego roku, w Beskidzie Niskim.

tekst i zdjęcie  
**Marian „Maniek” Gliniecki**

100

lat więziennictwa  
w **niepodległej** Polsce

